

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



CZERWIONKA-LESZCZYŃNY
ZŁOŻA SUKCESU



GMINA
PILCHOWICE

Centrum Kulturalno-Edukacyjne
w Czerwionce-Leszczynie
www.ckec.pl



AKTYWNI PRZEZ ŻYCIE

ROZMOWA Z IZABELĄ JONDĄ O PASJACH I DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ

STR. 10-12

„LETNIE WIBRACJE” Z FUNDACJĄ JSW



Nasza instytucja po raz kolejny otrzymała darowiznę z Fundacji JSW. Wspólnie realizujemy projekt „Letnie vibracje”, w ramach którego zaplanowaliśmy trzy rodzinne spotkania pod chmurką oraz cztery turnusy letnich półkolonii.



Za nami pierwsze rodzinne wydarzenie. 29 czerwca w Domu Kultury w Żernicy odbył się plenerowy koncert gordonowski „Powitanie Lata”. W ten letni, wakacyjny nastrój wprowadzili uczestników muzycy z formacji „Maluchy w krainie dźwięku”. Ich koncerty zawsze cieszą się dużą frekwencją i zachwytem ze strony najmłodszych. Piękna słoneczna pogoda dodała atrakcyjności całemu wydarzeniu. Było bardzo rodzinnie i radośnie.

W ramach spotkania odbyły się także warsztaty bębniarskie. W świat niesamowitych dźwięków, zupełnie innych niż wydobywających się z instrumen-



INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Krzysztof Musiolik,
Ryszard Pławewski, Piotr Skorupa,
Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094



tów muzyków z filharmonii - wprowadził młodych „muzyków” Szymon Pacia, mieszkaniec Wilczy.

Nie zabrakło również animacji z naszymi młodymi animatorami i wolontariuszami, czyli malowania buziek, brokatowych tatuaży, baniek mydlanych, zabaw z chustą i modelowanych balonów.

Przed nami jeszcze dwa wydarzenia z cyklu „Rozdzielne spotkania pod chmurką”. 20 lipca zapraszamy do Kuźni Nieborowskiej na Festiwal Kolorów i Baniek Mydlanych, a 24 sierpnia do Leboszowic na lalkowy spektakl teatralny i pianę party.

Monika Kustra-Polak
GOK Pilchowice



DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM



W DRUGIM KWARTALE 2023 ROKU

Drugi kwartał 2023 r. to kolejne poniedziałkowe spotkania o zróżnicowanej tematyce. W poniedziałek 24 kwietnia Czesław Kozak, aktualnie wiceprezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Emerytów i Rencistów Pożarnictwa RP oraz prezes Zarządu Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Pilchowicach, przedstawił różnorakie zagrożenia pożarowe /niebezpieczeństwo związane z wypalaniem traw, ogniskami palonymi w niedozwolonych miejscach, używaniem łatwopalnych lakierów itp./.

8 maja grill, a 15 maja gościliśmy Edytę Wiet-schorke-Gołąb Powiatowego Rzecznika Konsumentów w Gliwicach, która przekazała nam ogromną wiedzę dotyczącą praw konsumenta. Tydzień później odbyło się spotkanie z dr Agnieszką Podolecką orientalistką i afrykanistką pt. „Afryka oczami pracownika UNICEF”.

29 maja wyjechaliśmy na jednodniową wyciecz-

kę do Wisły – w programie był wyjazd kolejką linową na Cierńków Niżni, przejście do skoczni Adama Małysza, spacer nad zaporą na Wiśle, kulig na wozach kołowych i biesiada w kolibie „U Marioli”. Wycieczka bardzo się udała – humory dopisywały i pogoda była przepiękna.

Poniedziałek, 5 czerwca to fotograficzna wycieczka do Indii przygotowana przez Annę Surdel.

12 czerwca gościliśmy Krzysztofa Wierchow-skiego – absolwenta wydziału wokalnol – aktor-skiego Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach występującego m.in. w Teatrze Castello, Operze Śląskiej w Bytomiu i jednocześnie będącego kabareciarzem i konferansjerem. Jego występ to dziewięćdziesiąt minut wspaniałej zabawy.

W poniedziałek, 26 czerwca w zupełnie innym nastroju przebiegło spotkanie z Krzysztofem Waniczkiem „Pomagamy Ukrainie – opowieść z wyjazdu”. Spotkanie było poświęcone wyjazdom Krzysztofa



z pomocą dla walczącej Ukrainy. Wstrząsające historie o ludziach, których Krzysztof spotkał w czasie jazdy, dużo informacji o trudach życia w czasie wojny. Słuchaliśmy z zapartym tchem. Na koniec ciekawostka – mogliśmy przymierzyć oryginalną kamizelkę kuloodporną i wojskowy hełm.

W tym kwartale nie brakowało akcentów muzycznych – w niedzielę 21 maja wystąpili uczniowie PSM w Rybniku Nadia Blutko i Adam Tatuś z klasy skrzypiec Barbary Bytner. Jak zawsze akompaniowała Agnieszka Robok.

Niedziela, 25 czerwca to pierwszy z cyklu trzech koncertów realizowanych wspólnie z Gminą Pilchowice w ramach projektu „Pilchowskie lato muzyczne”. Wystąpił zespół SopraNova Trio w składzie Alicja i Joanna Wojnowskie wokalistki oraz Agnieszka Robok pianistka. W repertuarze były utwory od baroku do muzyki filmowej. Oba koncerty spotkały się z dużym zainteresowaniem.

Zaczęliśmy realizację drugiego projektu finansowanego przez Gminę Pilchowice – „Wakacyjne zajęcia taneczne”. Zajęcia prowadzi instruktorka zumbi Ewelina Waniczek, dzięki której świetnie się bawimy przez całą godzinę tańca.

Nawiązaliśmy również współpracę z Uniwersyteciem Trzeciego Wieku z Knuruwa. Bierzymy udział w dwu projektach realizowanych przez UTW – „Teatr senioralny jako forma rozrywki i terapii” i „Senior na turystycznym szlaku”.



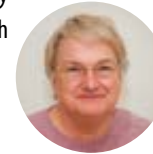
Tradycyjnie jak co roku posadziliśmy kwiaty w parku i założyliśmy pułapki feromonowe na kasztanowcu.

Również jak co roku robiliśmy watę cukrową i popcorn dla dzieci w pilchowskim parku w czasie Gminnego Dnia Dziecka organizowanego przez GOK Pilchowice.

Zacząło się lato – nie przerywamy naszych spotkań i serdecznie zapraszamy we wszystkie letnie poniedziałki na wakacyjne zajęcia taneczne oraz na kolejne dwa koncerty realizowane w ramach projektu „Pilchowskie lato muzyczne” 5 sierpnia i 10 września br.

Na zakończenie wiersz o lecie napisany przez Bernadetę Suligę. Korzystajmy z gorących, długich, kolorowych dni, bo szybko mijają...

Anna Surdel



„Kolory lata”

Błękit nieba nad głową
 Tęcza po groźnej burzy
 Purpura o zachodzie
 Wietrzną pogodę wróży
 Już zieleni rozbuchana
 Soczysta w życia pełni
 Trawniki w ryzy wzięte
 Ogród barwami się mieni

Lawenda fioletowa
 Zapachem urzekająca
 Subtelne róż odcienie
 Słonecznikowe słońca
 Czerwień truskawek w koszyku
 Czarne jagody w lesie
 Maliny – słodycz w ustach
 Szare szpaki – czereśnie

Łany zbóż bielejące
 Z kłosami ciężkimi od chleba
 Welony mgieł nad łąkami
 Już siano zwozić trzeba
 Tańce jaskółek na niebie
 Srebrny piasek na plaży
 Dni długie i krótkie noce
 Każdemu się urlop marzy

Wszystko rośnie dojrzewa
 Rozsypał się róg obfitości
 Dobrze że kolorowe lato
 Co roku u nas gości

Bernadeta Suliga
 Pilchowice A.D. 2023
 Anna Surdel

Wiosna zwyczajnie jest.
 Pachnie i kwitnie,
 wieje, szaleje.
 Zbolałą duszę chce pocieszyć.
 Żółte bukiety ściele wokoło.
 I choć świat się trwoży,
 nie zatrzymaś jej wcale.
 Poczekaj na lepszy czas,
 daj się zastanowić.
 A ona zwyczajnie przyszła.
 Nadzieję ofiarowała,
 że przez jej kolory,
 lepszym stanie się świat.
 Wiara czyni cuda.
 Nadzieja koi ból.
 A wiosna nowe daje życie.

Grażyna Kus



KSIĄDZ AUGUSTIN WELTZEL TACYT¹ ŚLĄSKI

Pisząc moje historyczne rozważania czasem powoływałem się na opracowania Augustina Weltzla. Myślę, że dobrze byłoby przybliżyć tę postać. To nie tak, że wszystko o nim wiedziałem i wiem. Dopiero pomyśl, żeby o nim napisać, wymusił na mnie, żeby tak naprawdę poznać tę postać. Artykuł jest więc próbą ukazania, kim on był dla poszukiwaczy historii Śląska. Kiedyś w naszym kwartalniku pisałem już o Johannesie Chrzęszczu proboszczu z Pyskowic, którego opracowania historyczne do dzisiaj są cenione przez badaczy historii i zwykłych pasjonatów dziejów naszej śląskiej ziemi. Trzeba jednak zauważyć, że to nie on był chronologicznie pierwszym². Pierwszym był Augustin Weltzel. Johannes Chrzęszcz z pewnością korzystał z jego bogatych doświadczeń i źródeł.

No, ale od początku. Augustin Bogisław Weltzel nie urodził się na naszym Górnym Śląsku. Był synem Dolnego Śląska. Wychował się w Jelczu niedaleko Oławy, a ochrzczony został w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Miłoszycach (niedaleko Jelcza) 9 kwietnia 1817 roku. Jego ojciec był gajowym w majątku hrabiego von Saurma-Jeltsch. Jego rodzicami byli Karol Weltzel i Zuzanna Anna Maria z domu Adam. Ojciec pochodził z Dąbrowy koło Opola, a matka z Olesna. Z domu więc zapewne znał nasz śląski język. W tamtym czasie na Dolnym Śląsku było jeszcze sporo enklaw, gdzie próci ludzie mówili po polsku (śląsku). Być może w Jelczu też tak było. Później w swoich opracowaniach swobodnie posługiwał się piękną polszczyzną. Augustin zapewne od młodości był bardzo zdolnym i pojętnym chłopcem. Podstawy edukacji pobierał prawdopodobnie w parafialnej szkole w Miłoszycach. Pewnie to, że jego ojciec był gajowym w majątku hrabiego też miało znaczenie, bo nie wszystkich wysyłano do szkół – tylko zdolnych. Myślę, że właśnie dlatego dzięki protekcji hrabiego Saurma-Jeltscha został wysłany do Wrocławia do szkoły świętego Wincentego. Miał wtedy 12 lat. Rok później widzimy go już we Wrocławiu w gimnazjum świętego Mikołaja. W gimnazjum uczył się osiem lat. Trudno powiedzieć, dlaczego tak długo. Możliwe, że był to już wstęp do przyszłej drogi kapłańskiej.

Po tak długim czasie przygotowań Augustin Weltzel 26 października 1838 wstąpił na Uniwersy-

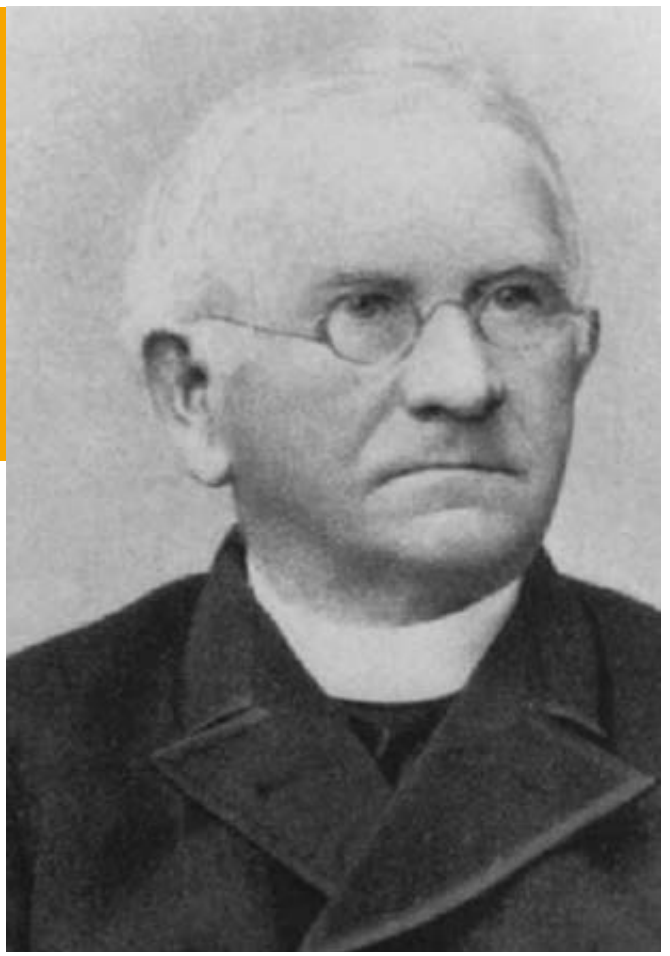
tet Wrocławski na Wydział Teologiczny. Miał wtedy 21 lat. W czasie studiów powoli ujawniało się jego zainteresowanie historią. Równoległe ze studiami teologicznymi uczęszczał do Kolegium Historycznego, gdzie słuchał wykładów wybitnych profesorów G. Stenzela i E. Kutzena. Z domu rodzinnego wyniósł znajomość języka polskiego, którą pogłębiał w czasie studiów. W tamtych czasach księża musieli biegle posługiwać się językiem niemieckim jak polskim, jeżeli mieli pracować na naszej ziemi. W jego seminaryjnym życiorysie napisano: „etiam in lingua polonica exercebar” (także w języku polskim wykształcony).

Wreszcie przyszedł czas na święcenia prowadzące do kapłaństwa. Tytułu do święceń dał mu hrabia Gustav Saurma-Jeltsch, który poniósł wszystkie koszty całych studiów teologicznych. Tonsurę młodszą otrzymał 8 stycznia 1842 roku. 17 kwietnia tego roku przyjął subdiakoniat na ten sam tytuł, a 1 maja w tym roku otrzymał święcenia diakonatu. Wreszcie 8 maja w tym samym roku został wyświęcony (prezbiterat) na kapłana przez biskupa sufragana wrocławskiego Daniela Latusska. Święcenia przyjął wraz z 10 innymi alumnami w starym kościółku kolegiackim św. Idziego na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu. Następnego dnia – 9 maja – odprawił mszę świętą prymicyjną w Kaplicy Maryjnej w katedrze wrocławskiej. Było to zapewne wielkie święto dla bliskich z Jelcza i Miłoszyc. Jeszcze przez niespełna dwa miesiące Augustin Weltzel przebywał na Śląsku. W lipcu dekretem biskupa wrocławskiego został skierowany

do pracy jako wikariusz do Szczecina jako współpracownik tamtejszego proboszcza K. Vogta. Rejony Szczecina w tamtym czasie to była domena kościoła protestanckiego. Parafia katolicka liczyła jedynie ok. 1400 osób, choć obejmowała wiele miejscowości na Pomorzu Zachodnim.³ Do obowiązków młodego kapłana prócz normalnych zajęć parafialnych należało również sprawowanie funkcji duszpasterza garnizonowego dla katolickich żołnierzy na Pomorzu Zachodnim i wschodniej Brandenburgii.

Mimo ogromu pracy parafialnej i konieczności podróżowania po bardzo rozległej parafii ks. Augustin Weltzel nie porzucił swych wyniesionych ze studiów zainteresowań historią. W czasie pobytu na szczecińskiej parafii znalazł czas, żeby poznawać dzieje kościoła katolickiego na Pomorzu. Zapisał się do Towarzystwa Historycznego Pomorskiego. Opublikował kilka artykułów o dawnych dziejach kościoła katolickiego na Pomorzu i w Brandenburgii. Wydał też książeczkę „O życiu świętego Ottona – apostoła Pomorza”. Jakoś dziwnym trafem ta książeczka nie zachowała się do naszych czasów. Może gdzieś jeszcze jest? Nic jednak o tym nie wiadomo.

Kilka lat później, kiedy Augustin Weltzel okrępił już w pracy duszpasterskiej, zaczął się starać o samodzielne stanowisko proboszcza. Chciał być proboszczem w Sobótce koło Wrocławia. Niestety jego kandydatura została odrzucona. Piszę niestety, bo pewnie dla niego było to trudne, jednak dla nas, ludzi ziemi górnośląskiej okazało się dobrym zrządzeniem





Archiwalne zdjęcie kościoła ze strony parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Tworowie.

(chciało by się napisać losu, ale to nie ślepy los zarządza światem).

Po 14 latach pracy w Szczecinie w 1857 roku zwolniła się parafia Tworów w archidiecezji raciborskiej (dekanacie) raciborskim. Ksiądz Weltzel postanowił ubiegać się o urząd proboszcza tej parafii. Z całą pewnością ogromne znaczenie miało to, że patronem tej parafii był hrabia Saurma-Jeltsch, którego rodzina dała tytuł do święceń księdzu Augustinowi Weltzelowi i to, że ojciec księdza był zatrudniony przez hrabiego.

14 sierpnia 1857 roku biskup wrocławski mianował go proboszczem w Tworowie. Uroczyste wprowadzenie na urząd w Tworowie odbyło się 22 września tego roku. Kościół w Tworowie wybudowany został w 1697 roku po spaleniu poprzedniego. Parafia jednak istniała długo przed 1339 rokiem. Kościół jest i był pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła. Sama miejscowość miała kilku właścicieli. Między innymi byli też Reiswitzowie, którzy przez jakiś czas byli właścicielami naszych Pilchowic. W 1841 roku nabyła Tworów rodzina Saurma-Jeltsch.

Dalsze całe swoje życie ksiądz Augustin Weltzel poświęcił tej parafii, ale też był to okres jego największej pracy nad dziełami historycznymi

dotyczącymi naszego Śląska. To właśnie wtedy w Tworowie powstały jego najbardziej cenione do dzisiaj przez historyków monografie. Dodatkowym impulsem do tworzenia takich opracowań stało się zarządzenie prezydenta rejencji opolskiej doktora Georga von Viebahn, żeby każde miasto opracowało rzetelnie swą historię. W tym zarządzeniu wskazywał wyraźnie Augustina Weltzla jako osobę najbardziej kompetentną do tworzenia takich opracowań. Tak więc na zlecenia burmistrzów poszczególnych miast powstały monografie historyczne Raciborza, Koźla, Prudnika, Dobrodzienia i Żor. Oprócz monografii historycznych miast napisał też kronikę parafii w Ostrogu – Raciborzu, kronikę parafii Pogrzebień, kronikę cystersów w Kazimierzu koło Głubczyc i cystersów w Jemielnicy. Bardzo ważnym jego dziełem była „Historia archidiecezji raciborskiej”. Kopalnia wiedzy, która momentami wykracza poza archidiecezję raciborską. Korzystałem z tego opracowania przy poszukiwaniu księży pochodzących z naszej pilchowskiej parafii.

W sferze jego zainteresowań były również dzieje śląskich rodów arystokratycznych. Pewnie poszukiwał i pisał to na zlecenia. Powstały więc: „Dzieje rodu Saurma i Saurema”, „Dzieje szlacheckiego i baronowskiego rodu von Eichendorff”, „Dzieje rodu

von Praschma” oraz po polsku „Pomniki pobożności po szlacheckiej rodzinie hrabiów z Gąszyna w Górnym Śląsku”. Napisał również obszernie „Dzieje hrabiów von Oppersdorff”, które niestety nigdy nie zostały wydane. Rodzina nie zaakceptowała tekstu. Ksiądz Weltzel nie pisał panegiryków, był bardzo rzeczowy, rzetelny. Pisał o blaskach rodów, ale też o ich cieniach. Być może rodzina von Oppersdorff w Niemczech posiada rękopis. Z jakichś powodów nie dopuściła do wydania tego dzieła. Napisał też wiele artykułów o tematyce religijnej, które były publikowane w czasopiśmie „Katolik” i „Monika”. Po polsku prócz wspomnianych już „Pomników pobożności... hrabiów z Gąszyna...” napisał „Żywot błogosławionej Eufemii księżnej raciborskiej ze zakonu świętego Dominika” (zwana u nas Ofką).

Niemal wszystkie prace Augustin Weltzel pisał po niemiecku, niektóre po polsku. Doskonale znał również język czeski i morawski i, co oczywiste, łacinę. Dlatego swobodnie odczytywał wszystkie archiwalne teksty.

Pracując i pisząc w tworowskiej parafii ksiądz Augustin Weltzel powoli stawał się znanym i cenionym człowiekiem na Śląsku. W latach 1863–1866 był posłem do parlamentu Rzeszy z ramienia katolickiej

partii Centrum. Katolickość jego była oczywista, jednak w jego opracowaniach nigdy nie występują elementy partyjne.

W 1866 roku w czerwcu został odznaczony orderem Czerwonego Orła IV klasy. W 1868 roku kościelne władze nadały mu tytuł radcy duchownego, a w następnym roku Uniwersytet Wrocławski nadał mu tytuł doktora honoris causa. Wielki zaszczyt.

8 maja 1892 roku odbyły się w uroczystym nastrój w Tworowie obchody 50-lecia kapłaństwa księdza Weltzla. Liczne grono parafian, krewnych, dwór hrabiowski i bracia w kapłaństwie uświetnili ten jubileusz. Władze pruskie z tej okazji przyznały księdzu Order Korony III klasy, a dziekan raciborski z tej okazji napisał po łacinie wiersz. Podaję ten wiersz w tłumaczeniu prof. Joanny Roztropowicz:

Ojcie, Twój honor dziś
W przyjaźni wystawiamy;
Bo po trzykroć godzi się wołać Tobie:
Witaj najlepszy!
Ilu wiernych dzięki Tobie jest w niebie,
Ilu na ziemi zna Twoje słowa
Radośnie wołają Tobie, jubilate:
Witaj, najlepszy!
Chwali i wysławia Ciebie boska Clio,
Bo trafnie piszesz historię.
Wnet drogą Twą głowę ozdobi korona
Witaj najlepszy!
Nieskazitelny, prawy i uczciwy,
Zawsze miły dla wszystkich przyjaciół,
Kapłan pobożny, czujny i łagodny,
Witaj najlepszy! (Optime salve!)
Chociaż nas wszystkich wiekiem wyprzedzasz,

Już 25 lat jesteś tu proboszczem
Niechaj kres życia nie nadejdzie szybko.
Optime salve ! Witaj najlepszy!

Jeszcze w kwietniu 1897 roku ks. Weltzel cieszył się dobrym zdrowiem. Miał wtedy 80 lat, latem jednak przyszła na niego ciężka choroba śledziona. Po krótkim odpoczynku poczuł się na tyle dobrze, że we wrześniu chciał wrócić do normalnej pracy. Jesienią jednak przyszło załamanie. Po trzech miesiącach cierpienia, 4 listopada 1897 roku, zmarł. Pogrzeb odbył się w Tworowie 8 listopada. Kazanie w czasie mszy było wygłoszone po polsku i po niemiecku. Życzeniem Księdza było, żeby jego ciało spoczęło naprzeciw głównego wejścia do kościoła w Tworowie. Tak się stało, a jego grób pielęgnowany jest w Tworowie do dzisiaj.

W swoim testamencie zadysponował dość szczegółowo swoim majątkiem i zawartością biblioteki. Pewną jej część otrzymał do dyspozycji ks. dr Johannes Chrząszcz⁴ z konwiktu męskiego w Gliwicach.

Trudne czasy pierwszej i drugiej wojny światowej spowodowały, że materiały, opracowania, dokumenty po ks. Augustynie Weltzlu zostały rozproszone lub przestały istnieć. Wiele dokumentów archiwalnych, z których korzystał, zaginęło lub już nie istnieją. Jakże więc cenne są jego opracowania, które przetrwały. Jego dzieła w niektórych przypadkach są dzisiaj jedynym źródłem wiedzy na temat przeszłości Śląska. Cóż, że niektórzy historycy wskazują miejsca, gdzie Augustin Weltzel mylił się. Jego dzieła mają wartość niezaprzeczalną. Trzeba pamiętać, że pisał to w XIX wieku. Warsztat pracy historyków był niepo-



https://silesia.edu.pl/index.php/Weltzel_Augustyn.

równywalny z tym, czym dysponują dzisiaj historycy. Dzisiaj mamy Internet, biblioteki cyfrowe, publikacje. Nie trzeba czasem nawet ruszać się z domu. Augustin Weltzel musiał wiele podróżować, żeby dotrzeć do archiwów poszczególnych miast, parafii... Bywał w archiwach Berlina, Wrocławia, Raciborza, Ołomuńca, Opawy i pewnie wielu jeszcze innych.

Jedno trzeba szczególnie podkreślić. Augustin Weltzel był historykiem niezwykle rzetelnym i uczciwym. Jeżeli opisywał dzieje, to podawał fakty. Nie komentował ich. W jego opracowaniach nie ma śladu ustawiania czytelnika po jakiejś stronie, nie ma śladu subiektywnych odczuć czy nacjonalizmów. Jak już wspominałem, nie pisał panegiryków, żeby się komuś przypodobać. Jego dzieła cenione są do dzisiaj przez profesjonalnych historyków, ale też przez pasjonatów historii Śląska.

W Pilchowicach 10 czerwca 2023
Karol Henryk Hrubiesz



Korzystałem z polskich wydań dzieł Augustina Weltzla:

- Pomniki pobożności po szlacheckiej rodzinie hrabiów z Gąszyna w Górnym Śląsku. (Warto to przeczytać, bo jest w tej książce wiele o tak bliskiej nam Górze Świętej Anny)
- Historia miasta Żory
- Dzieje szlacheckiego i baronowskiego rodu von Eichendorff.

Książki te we wstępie podają obszernie życiorys księdza Augustina Weltzla.
3705 Weltzel Augustinus: TM 9 ian. 1842 Sil. Jeltschen., al. fund.; S 17 apr. 1842 al. fund., tit. III-mi Com-s Gustavi de Saurma-Jeltsch s. b. allodiale Tworau; D 1 mai. 1842 al. fund.; P 8 mai. 1842 al. Fund str 36 kto święcił. Było 10 święceń w tym terminie. Sufragan. Daniel Latussek

1. Historyk rzymski (55-120 r.) prokonsul Azji. Tacytem śląskim nazywali ks. Weltzla już jemu współcześni
2. Pomijam tu Marcina Strzodę. Jego dzieło nie zachowało się. Pomijam też innych historyków, którzy nie wchodzili tak głęboko w historię poszczególnych miast, rejonów i ważnych postaci Górnego Śląska.
3. Ciekawe, może były tam enklawy mówiące po polsku skoro wysłano tam kapłana doskonale znającego język polski? A może w garnizonie wojskowym byli Ślązacy?
4. O Johannesie Chrząszczu kiedyś już dość obszernie pisałem.

MISTRZYNIE Z KNUROWA

Polskie mażoretki z Zespołu Mażoretkowego Scarlet z Knurów zostały złotymi mistrzyniami Europy w kategorii pompon classic juniorki!

Wywiad z Izabelą Jondą, której córka Małgorzata występuje w mistrzowskiej drużynie mażoretek

MAGDALENA OLESZOWSKA: Miałam okazję osobiście zobaczyć występ Pani córki Małgosi w maju, pod tężnią knurowską i to zainspirowało mnie do przybliżenia większej liczbie mieszkańców naszej gminy jej osoby. Mamy bardzo wiele zdolnych młodych ludzi na terenie Gminy Pilchowice, mam nadzieję, że rozmowa z Panią i Pani córką zapoczątkuje cały cykl wywiadów. Małgosia jest mażoretką. Skąd pomysł na jej zaangażowanie w taki rodzaj działalności?

IZABELA JONDA: Małgosia po raz pierwszy miała styczność z mażoretkami na przemarszu w Stanicy, gdzie dziewczyny wraz z orkiestrą brały udział w korowodzie dożynkowym. Zainspirowały ją stroje oraz pokaz taneczny dziewczyn, który zaprezentowały i wtedy pojawił się pierwszy raz pomysł, aby spróbować swoich sił właśnie w tej dziedzinie. Kolejną jej stycznością z tym zajęciem były wakacje w Chorwacji, gdzie na plaży dziewczyny trenowały podrzuty pałką zwaną „batonem” – zachwyt, który towarzyszył

temu pokazowi ostatecznie zdecydował o tym, że pójdzie właśnie w tym kierunku.

MAGDALENA OLESZOWSKA:
Na czym dokładnie polega bycie mażoretką?

Izabela Jonda: Bycie mażoretką to przede wszystkim ciągle doskonalenie swoich umiejętności. Dziewczyny trenują dwa razy w tygodniu, natomiast przed zawodami trenują więcej i intensywniej. Doskonałą również swoje umiejętności w domu, na podwórku, na wyjazdach i w każdym miejscu, gdzie pozwala na to przestrzeń. Magda siostra Małgosi również jest mażoretką, dlatego kręcenie „batonem” towarzyszy nam dosłownie wszędzie. Dziewczyny razem trenują w domu wymyślając swoje własne choreografie i pokazy domowe.

MO: Od jakiego czasu i gdzie trenuje Małgosia?

IJ: Małgosia trenuje już od 3 lat w mażoretkach SCARLET w Knurówie, pod okiem instruktorki Marty Jabłońskiej.

MO: Czy mażoretki występują tylko grupowo czy też indywidualnie?

IJ: Mażoretki to nie tylko występy grupowe, ale również występy indywidualne, duo oraz trio.

MO: Czy każdy może dołączyć do mażoretek, czy są jakieś wymagania, egzaminy wstępne? Czy są jakieś ograniczenia wiekowe?

IJ: Żadnych egzaminów wstępnych nie ma, każdy może spróbować swoich sił. W tej szkole mażoretek jest grupa kadetek (najmłodsze dziewczynki), juniorki oraz seniorki.

MO: Jakie sukcesy ma już Pani córka?**IJ:** Jak już wcześniej wspomniałam Małgosia trenuje w grupie mażoretkowej Scarlet. Dzięki zaangażowaniu, wytrwałości oraz pomysłowości, kreatywności i pasji pani trener dziewczyny idą dosłownie jak burza. Ich osiągnięcia to między innymi:

- Mistrz Okręgu Południowo - Zachodniego w kat. baton classic układ sceniczny juniorki
- I miejsce czyli Diamentowy Zawrót Głowy w kat. formacja baton classic juniorki/seniorki
- I miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Sportu Mażoretkowego PARADA kat. baton classic juniorki
- 2 czerwca tego roku dziewczyny w MARI-BORZE w Słowenii zostały mistrzyniami Europy w swojej kategorii pokonując 9 zespołów z całej Europy.
- Oprócz zawodów dziewczyny biorą udział w różnego rodzaju imprezach oraz pokazach tanecznych.

MO: Jakie kolejne cele, wyzwania stawia sobie Małgosia? Jakie są jej marzenia w tej dziedzinie?

IJ: Na chwilę obecną marzeniem jej oraz koleżanek z drużyny jest wzięcie udziału w mistrzostwach świata, które odbywają się w Zadarze.

MO: Czy Małgosia jeszcze ma jakieś inne pasje, zainteresowania?

IJ: Uwielbia czytać książki oraz spędzać czas ze swoimi przyjaciółmi.

MO: Cała Pani rodzina wspiera Małgosię, mocno jej kibicujecie. Czy są jakieś takie sportowo-taneczne tradycje w Państwa rodzinie?

IJ: Tak, oczywiście wszyscy ją wspierają, mocno kibicują: dziadkowie, ciocia, kuzynka. Jeśli chodzi o tradycje sportowo-taneczne, to bardziej sportowe.

MO: Pani także dała się już poznać jako sportowiec w naszej gminie, ostatnio można było Panią na przykład zobaczyć podczas XII Biegu Damrota w Pilchowicach. Czy od zawsze lubiła Pani sport, czy to już pasja, która raczej pojawiła się w Pani dorosłym życiu?

IJ: Tak, zgadza się, udało mi się po raz kolejny wziąć udział w Biegu Damrota, jednakże przyznaję, że bieganie jest tak naprawdę tylko do-

datkiem do mojego sportowego trybu życia. Od zawsze pasjonowałam się sportem, natomiast były to sztuki walki. Od najmłodszych lat byłam aktywna sportowo, a pasja do sztuk walki zaczęła się od treningów Kung Fu Wu Shu. Później zmieniłam nieco dyscyplinę i trenowałam judo. Ukończyłam również 3-poziomowy kurs samoobrony dla kobiet. Obecnie uczęszczam na treningi samoobrony, fitboxu oraz aeo-kickboxingu.

MO: Nie tylko sportem się Pani interesuje, jest też Pani znana z działań na rzecz lokalnej społeczności. Czy może nam Pani opowiedzieć o kilku swoich inicjatywach?

IJ: Dzięki temu, że współpracuję ze wspaniałymi ludźmi możemy tworzyć wiele różnych inicjatyw oraz działać na rzecz lokalnej społeczności. Ostatnią inicjatywą, która cieszyła się wielkim zainteresowaniem, była akcja „PODARUJ STARY ROWER”, która miała na celu zbiórkę starych rowerów, wyremontowanie ich oraz oddanie do ponownego użytkowania. Wraz z Kołem Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich w Stanicy, Radą Sołecką oraz Radą Rodziców staram się współorganizować festyny oraz inne akcje mające docelowo działać na rzecz lokalnej społeczności. W miarę możliwości biorę również udział w imprezach kulturalnych, sportowych oraz charytatywnych, a od tamtego roku również w działa-

niach ratowniczo-gaśniczych Ochotniczej Straży Pożarnej w Stanicy. Myślę, że te działania zostały docenione i dzięki temu w tym roku zostałam zgłoszona do plebiscytu Dziennika Zachodniego, gdzie zdobyłam tytuł Lidera Społeczności Roku 2023 Gliwici i powiatu gliwickiego.

MO: Gratulujemy, to duże wyróżnienie. Jest Pani osobą rozlicznych talentów, bo także spełnia się artystycznie tworząc makramy. Czy starcza Pani na te wszystkie zajęcia czasu?

IJ: Oczywiście. Tylko życie na pełnej petardzie ma swój urok. Jeśli wstajesz rano z uśmiechem na twarzy zarażasz nim ludzi wokół. Jeśli masz chęć do pracy motywujesz nią innych. Dobro zawsze wraca - przekonałam się już o tym nie raz, a nasza droga do sukcesu jest zawsze w budowie. Właśnie tak to działa. Zatem nigdy nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło i tego trzeba się w życiu trzymać.

MO: Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzymy Małgosi wielu sukcesów, a Pani niekończącej się energii do działań na wszystkich płaszczyznach zainteresowań.



Mistrzostwa Europy w Mariborze (Słowenia).



Mistrzostwa Europy w Mariborze (Słowenia).



Izabela Jonda z córkami - młodszą Magdą i starszą Małgorzatą.

Małgorzata Jonda ze swoimi wiernymi kibicami.



Koło Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich w Stanicy w programie I po drzemie.



Koło Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich w Stanicy, a także proboszcz Norbert Thiel oraz sołtys Bernard Piontek.

III Ogólnopolski Turniej Tańca Mażoretkowego Scarlet w Knurowie.



DOWNIJ NA WIELOPOLU

Rozmowa z panią Zofią Kaiser

Mam nadzieję, że czytelnicy nie będą mieli mi za złe, że spisałam rozmowę w jej brzmieniu oryginalnym czyli w gwarze śląskiej. Pani Zofia tak pięknie godała po naszymu, że nie potrafiłabym przekształcić jej słów na literacką polszczyznę.

Wyście som z Wielopola?

Ja. Moja mama Anna pochodziła z Żernicy, a tata Józef z Wielopola. Tata to już było trzecie pokolenie, co na Wielopolu miyszało. Pierwszy był Józef, co prziszoł sam ze Żernicy, potem Jakub, a Jakub miał syna Józefa - to był mój ojciec. Mieli my gospodarstwo: prawie dwa hektary pola, krowa, kury, koza, barana, świnia. Nos było sześć dzieci. Jedna siostra zmarła w Kanadzie, jedna w Niemczech, najstarsza na Kuźni, jeszcze jedna na Wielopolu, na ojcowiznie.

Jak wyglondowało Wielopole, jak żeście byli dzieckiem?

We Wielopolu był sklep - prowadzili go Izydor i Maria Kaiser, bezdzietne małżeństwo. Izydor to był brat od mojego teścia. Była też gospoda u Kukli. Była tam wielka sala, odbywały się kiermasze, zabawy. Grała orkiestra, w keryj były synki z Wielopola: Wiluś Baron, Franciszek Skiba i Henryk Kukla, co groł na akordeonie. Pod lasem była festsztownia. Mieszkoł tam Hitwot z rodzinom a potem kupioł ten dom lekarz z Wrocławia. W domu była piykno sala, kaj przyjmowali gości. Do majontku prowadziły dwie bramy, jedna paradno, obrośniynto różami. W łogrodzie było dużo kwiatów, lauba i stoły z krzesłami. Do gospodarstwa należało wielkie pole, dużo indyków, gęsi, barany. Brat je paś a jo mu pomagała. Żona lekarza prziwiozła mi kiedyś z Wrocławia lalka, a zaś kiedy indzi marcepan. Co tam jeszcze było downi... Wiatrak pamientom na polu, na Rogoniowcu. Potem go rozebrali. A we tym stowie koło gospody to ludzie poili krowy i konie, a w zimie ślizgali my się tam na pantoflach. Ojciec som te pantofle robioł, bo

botow nie było. Do szkoły my tyż baso chodzyli.

A ten krzyż na Wielopolu, to wycie czymu stoi?

Niy. Ale pamiyntom, że każdy rok ten krzyż był strojony. Dziołchy ze wsi szły do lasa na borowicze (krzaki jagód - przyp. red). Nie rosły te borowicze byle kaj. Chodziło się na Zabite - na tako gorka, kaj rosły sosny. Do kosza się rwało. Potem dziołchy siadały, drotem wiązały i robiły wieniec. Owijało się go dokoła krzyża, chłopcy nom pomagali. Stary wieniec się poliło. Wokoło krzyża były fajne brzożki, a krzyż był drzewianny. Ten drugi krzyż bliżej Pilchowic też stroili. To była tradycja. Pamiyntom, że przede mnom też to dziołchy robiły. Zawsze na 1 maja. A jak się postrojyło, to się szło na zabawa.

A pamiyntocie jeszcze inne tradycje?

Jak my byli mali, we przedszkolu, to na 1 maja robiyło się goik. Szli my potem od sklepu do



Dom rodziny Lazaj na Wielopolu.

Pilchowice na FB
Zapraszamy na oficjalny profil www.facebook.com/pilchowice





Widokówka wysłana z Pilchowic

sklepu a na koniec na fara do księdza i śpiywali piosenki. Wszyndzie coś my dostali: tam wosztu, tam kołoczki, a farorz Kolarczyk doł nom cało tytka cukierkow. A na Wielkanoc w przedszkolu szukali my gniazdko od zajoncza naszykowane w parku.

A jak było we wojna?

Mój brat miał 20 lot jak go wziyni do wojny. We Rusyji boł. Paczki my mu posyłali, bo cały czas pisoł, że jest głodny. Można było yno 100 gram posłać, to my piykli specjalnie taki lekki chleb, ważyli w sklepie i wysyłali. Mama 66 paczek wysyłała z czego dostał 20... Miał 21 lot jak go zaszczelyli... Ze wojny po nim prziszo pierścionek, noż a przestrelony zegarek... Brat mojego chopa też poleg na wojnie. Potym jak Rusy szli, były kopane okopy na polu przy drodze na Bargłowka. Ale się nie przydały bo tu walk nie było.

Dużo złego godajom o tym, jak Rusy weszły do Pilchowic. A jak było w na Wielopolu?

W pierwszym domu na Wielopolu, po prawej stronie jak idzie się od Pilchowic, stał czołg i zatrzymali się tam ruscy żołnierze. Stamtąd chodzili wybierać dziewczyny... niekierym udało się uciec, ale nie wszystkim... A po wojnie nie szło

nic źle o Rusach godać. Była też ta dziółcha z Tarnowskich Gor, co na feshtrowce służyła. Jeden Rus się do niej doczepił i na krok jom nie opuszczał. Najpierw boł z niom na feshtrowce, a potem na młynie w Leboszowicach. A jak w końcu mu chciała uciec, to jom w lesie zaszczeloł. I tam je tyn grob we lesie. Jo miałach 14 lot jak Ruscy przyszli. Nigdy nie bylimy w domu, chowali my się w lesie, burza nie burza. A hasiem my się smarowały, żeby być jak najszpetniejszy. Moje go ojca Rus chcioł zabić, miał noż, ale ojciec był dość silny i udało mu się ten noż odrzucić i uciec do sąsiadów. W końcu ucieklimy do Zabrze, do znajomych. Pamiętom jak my pchali wózek z kartoflami i mąką, a czołgi nos mijały. A jak my we Zabrze zaniysli chleb do piekarza, żeby go wypiekli, to go nom ukradli. Ludzie byli strasznie głodni wtedy. Przed Wielkanocą my dopiero do domu wrócili. Biyda była. Ruscy wszystko zabierali. Mieli my worek cukru, to nom go rozsypali. Krowa miała się za tydzień cieleć, godali my im, a oni i tak jom zaszczelyli. Ale ludzie sobie pożyczali nawzajem a i dło żebrokw jeszcze coś mieli. Pamiyntom, że z Gliwic przychodziły sieroty, chłopiec i dziewczynka, tak że 10 lot mieli. Ojciec zginął na wojnie, matka zmarła z powodu choroby. Przychodzili z Gliwic piechotą, mieli wózek dla dzieci i zbierali, co im tam ludzie dali. Pamiyntom też, że byli u nas ludzie ewakuowani

z Rydułtów. Nazywali się Burda: matka, ojciec i ich córka z dzieckiem.

A macie jakie stare zdjynia?

Niewiela. Bo my prawie wszystko popolyli jak Rusy szły. Bo my się boli...

Serdecznie dziękuję pani Kaiser za niezwykłą, pełną szczegółów opowieść o dawnym Wielopolu. O miejscach, ludziach, tradycjach i wydarzeniach. Rozmowa ta była niezwykle doświadczeniem, możliwością spotkania z człowiekiem, który po tylu ciężkich przeżyciach, będąc w ciężkiej chorobie potrafi się nadal śmiać i patrzeć na świat z optymizmem. Dziękuję również pani Danucie Hoincy, dzięki której ta rozmowa mogła się odbyć.

Rozmawiała
Agnieszka Robok



Zdjęcie zrobione na Wielopolu, w tle ulica Stanicka.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów pani Luízy Ciupke, z albumu rodziny Łazaj.

Zdjęcie udostępniła pani Kaiser. Przedstawia uczniów pierwszej klasy pilchowskiej szkoły, wśród których są też dzieci z Wielopola.



ŁEBONIE BOCZONIE (MAŁE BOCIANIĄTKA)

W czasie szybkich zmian w świecie w różnych dziedzinach, na różnych płaszczyznach, nie można nie zauważyć przeobrażeń w naszym krajobrazie. Czasami są one bardzo gwałtowne, a czasem ciche i mało widoczne, ale brzemiennie w skutkach. Obecna wycinka lasów - czy ona jest systemowo kontrolowana? Wiele można na ten temat przeczytać w różnych periodykach czy na stronach internetowych i można się pogubić w różnych sprzecznych opiniach i skrajnościach, jakie są na ten temat przedstawiane.

Dajmy wiarę, że wszystko w dziedzinie gospodarki leśnej jest pod właściwą kontrolą i nic złego się nie dzieje. Za to na pewno przez kilkadziesiąt lat stało się coś złego z naszymi Boczoniami (bocianami). Piśzę naszymi dlatego, że temat zawęzam do najbliższej mi przestrzeni życiowej, a mianowicie do Żernicy oraz Nieborowic wraz z Mysią Górą, czyli do mojej kochanej parafii. Choć w innych miejscowościach chyba jest podobnie.

Około 40 lat temu, z tego co pamiętam, było co najmniej 5 gniazd z bocianami w Żernicy, w Nieborowicach 3, na Mysiej Górze 1. Przyloty bocianów wiosną do swych misternie budowanych domów były wielce oczekiwaną atrakcją i radością dla dzieci, jak i dla dorosłych. Radosny klekot, piękne szybowanie z rozpostartymi skrzydłami cieszyły uszy i oczy mieszkańców. Dzisiaj w Nieborowicach i na Mysiej Górze bociany już nie gniazdują, pozostały tylko puste gniazda. W Żernicy gniazduje jedna Dzielna Para Boczoniów, można ją zobaczyć na początku ulicy Powstańców Śląskich. Zapytajmy, dlaczego tak się stało?



Nie jestem ornitologiem i nie będę się posiłkował „mądrościami” z internetu na ten temat. Zwykła prosta obserwacja może wskazywać, że to my sami doprowadziliśmy do takiego stanu rzeczy. Regulacja Ostropki (Ślinicy, Żerniczanki - nazwa naszej rzeczki to osobny temat) - kiedyś ta rzeczka miała zakola, meandry, progi i śluzę, to tam była obfitość pokarmu dla Boczoniów i innych ptaków. Na fatalnie przeprowadzonej regulacji Ostropki również co jakiś czas cierpią mieszkańcy centrum Żernicy, kiedy podczas gwałtownych opadów woda naszą rzeczką mknie jak strzała zalewając posesje i domy. Jeszcze z końcem XX w. w Żernicy było wiele przydomowych stawów - piszę było, bo już ich nie ma, zwyczajnie zostały zasypane. W tych stawach i ich otoczeniu również był pokarm dla boćków. Dawne pola, które były żerowiskiem dla bocianów, stały się nie tak dawno działkami budowlanymi. Tak to przestrzeń żerowania bocianów została ograniczona przez nas samych. Czy nasze dzielne Boczonie będą wiosną przylatywały do nas? Trudno wyrokować. Bez dostatecznej ilości pokarmu dla siebie i trójki bocianiątek będzie to niemożliwe.

Kilkakrotnie użyłem w tym tekście sformułowania Dzielna Para Boczoniów. Dlatego, że kilka lat temu podczas gwałtownej ulewy gniazdo naszych bocianów nasiąkło tak bardzo wodą, że runęło ze słupa trakcji elektrycznej na ziemię grzebiąc trójkę młodych bocianiątek. Interwencja sporej grupy społeczników, naszych dzielnych strażaków oraz ekipy z serwisu energetycznego doprowadziła do szybkiej odbudowy gniazda. „Zropaczony” boćki krążyły nad nowym gniazdem, czasem na nim siadając i w końcu odleciały na południe, aby w cieple przetrwać zimę. Następnego roku wiosną wielu mieszkańców z okolicy bocianiego gniazda wpatrywało się w niebo szukając na nim pary bocianów, ale nie przylatywały, może szukały innego miejsca. Wreszcie w ostatnim momencie poprzedzającym gody i zniesienie jaj nasze Dzielne Boćki pojawiły się i znowu co roku obdarzają nasz krajobraz trzema Łeboniami Boczoniami (małymi bocianiątkami). Fenomen bocianów polega na tym, że łączą się w pary raz na całe życie. Ich związek

z terytorium, w którym się zdomowiły jest również bardzo silny, co mogliśmy zaobserwować i doświadczyć po tej tragedii, jaką nasze Dzielne Boczonie kilka lat temu przeżyły. Roztrząskane gniazdo wraz z małymi bocianiątkami nie spowodowało ich odlotu ze swego terytorium. Zróbmy wszystko, aby pozostały one u nas, a ich Łebonie jako już dorosłe Boczonie pozostały budując sobie gniazda na przygotowanych konstrukcjach.

P.S. Według najnowszych przepisów dotyczących gospodarki wodnej można bez pozwolenia i zbytnich formalności wybudować sobie na swojej posesji oczko wodne (mały staw) do 30 m² zasilany deszczówką. Fakt ten jedynie należy zgłosić w Starostwie Powiatowym. To tylko jedno z rozwiązań, które może spowodować, że par bocianich przybędzie, a nasza Dzielna Para Boczoniów pozostanie w naszym najbliższym krajobrazie ku naszej radości i uciesze.

Ingemar Klos



GAJOWY KRAFCZYK

Pewnego dnia na stronie Pilchowice Historia Gminy pojawiło się zdjęcie pochodzące z „Oberschlesien im Bild” z 1930 roku. Zamieścił je Tomasz Polanecki. Zdjęcie przedstawiało starszego pana palącego okazałą fajkę. Podpisano je: „Adolf Krafczyk - były Królewski Gajowy z Pilchowic świętuje swoje 84 urodziny.

Jest najstarszym członkiem Pilchowickiego Związku Wojowników (Kriegervereins) oraz ostatnim weteranem wojen z 1864, 66, 70/71.” Według pilchowickich ksiąg parafialnych gajowy Krafczyk zmarł 19 października 1932 roku mając ponad 90 lat. Wynikałoby stąd, że w gazecie jest błąd - w 1930 roku pan Krafczyk świętował bowiem 88, a nie 84 urodziny. Patrząc na to niezwykle, stare zdjęcie zaczęłam kojarzyć fakty, łączyć strzępki zasłyszanych historii. 13 lat po śmierci gajowego Krafczyka 27 stycznia 1945 roku Rosjanie weszli do jego domu przy obecnej ulicy Powstańców (dawniej Szkolna). Zabili trzy starsze, schorowane kobiety, z których jedna nie wstawała już z łóżka. Dlaczego? Bo zobaczyli wiszącą na ścianie broń myśliwską ich ojca - gajowego. Po zamordowaniu córek gajowego, żołnierze podpalili dom. Szybko odnalazłam w komputerze zdjęcie z 1945 r. przedstawiające spalone domostwo Krafczyków. Nietrudno też było znaleźć w księgach zgonów wpis dotyczący tamtych tragicznych wydarzeń. Anna, Klara i Gertruda Krafczyk. Zamordowane 27 stycznia. Pochowane dopiero 10 kwietnia...

Jahrgang 1935			
Ort und Tag des Todes	Ort und Tag der Beerdigung	Tauf- und Familienname, Stand des Verstorbenen	Das Verstorbenen
		Nach:	Vorname:
1. 1. 1935	1. 1. 1935	Adolf Krafczyk	
2. 1. 1935	2. 1. 1935	Gertruda Krafczyk	
3. 1. 1935	3. 1. 1935	Anna Krafczyk	

Akt zgonu

1. 1. 1935	1. 1. 1935	Krafczyk Anna
2. 1. 1935	2. 1. 1935	Krafczyk Klara
3. 1. 1935	3. 1. 1935	Krafczyk Gertruda



Agnieszka Robok

Pilchowickie Stowarzyszenie Weteranów Wojennych. Zapewne jest wśród nich pan Krafczyk. Zdjęcie z albumu pana Seemana.



ODPUST

Nie, nie będzie to teologiczna rozprawa na temat nauki o odpustach, ich roli i znaczeniu dla wiernych kościoła katolickiego. Chciałbym tutaj zatrzymać się na wspomnieniach z dzieciństwa o pewnym wymiarze kulturowym i społecznym zjawiska zwanego odpustem.

Odpust to wydarzenie o charakterze przede wszystkim religijnym. Jednak był i jest dla nas powodem do radosnego świętowania, biesiady, spotkań z rodziną i przyjaciółmi. Ta radość w swym źródle ma wymiar religijny, jednak po uroczystościach kościelnych rozlewa się poza kościół i posiada też swego rodzaju obrzędowość.

Pamiętam, że przygotowania do tej niedzieli rozpoczynały się już w poprzedzającym ją tygodniu. W sobotę gospodynie wyrabiały i piekły w swoich domach w piecach chlebowych chleby i kołocz. Kto nie miał pieca w domu, brał tragacz i wioził nieupieczone chleby i kołocz do piekarni. Pamiętam te wędrówki. Było to zjawisko niemal kultowe. Wieczorem wracano z piekarni (od piekarza jak mówiono) z gorącymi jeszcze wypiekami. Do dziś pamiętam ten rozchodzący się zapach. Niepowtarzalny. Potem w domu leżały na białym czyściutkim prześcieradle w sieni, ciepłutkie, świeżutkie. Ile trzeba było mieć silnej woli, żeby nie urwać kawałka chleba lub chociaż posypkę z kołocza? Na ogół jednak ta wola nie była taka silna. Oj można było za to dostać po uszach od omy (ale tak trochę, bo ona rozumiała).

Wieczorem wszystkie dzieci musiały iść do spowiedzi. W tym czasie gospodynie zaczynały smażyć rolady lub jakąś tłustą gąskę lub kaczkę. Można sobie wyobrazić, kiedy wróciliśmy z kościoła, jakie zapachy rozchodziły się po domu. W tamtych czasach w piecach kuchennych często paliło się jeszcze drewnem. Więc zapach palonego drewna, kuchenne zapachy smażenia, świeżego chleba i kołocza mieszały się z sobą. Jakoś zawsze mi się to kojarzy z odpustem.

Niedzielnny poranek budził nas, kiedy gospodyni od dawna już krzątała się po domu. Była już raniutko na pierwszej mszy świętej. Kulała już kluski (polskie i śląskie), kroїła makaron do rosółu i (krążała) modro kapusta. Reszta rodziny i my dzieci obowiązkowo byliśmy na sumie odpustowej. Na sumę odpustową przybywali też zaproszeni goście. Tak to było, że odpust świętowano w kościele i w domu. Nie zapraszało się gości jedynie na kawę. W Smolnicy na sumie odpustowej śpiewał chór parafialny, który łączył się z parafialnym chórem ze Stanicy. Tak było, bo jeden i drugi chór prowadził pan Mincer. Pan Mincer wyjechał później do Niemiec i chóry się rozpadły.

Po mszy wszyscy szli do domu na uroczysty obiad. Och, jak to smakowało! Głodni byliśmy okrutnie. Wtedy w kościele obowiązywał przed przyjęciem komunii tak zwany post eucharystyczny

ny (dzisiaj też, ale nie jest tak rygorystyczny jak wtedy). Najbardziej pamiętam odpusty latem. Biesiada odbywała się na dworze. Było piwo, wódka. Dzieci najbardziej czekały na oranżadę. Najlepsza była ta czerwona z oranżadowi w Sośnicowicach. Znikała niemal natychmiast. Dzieci czekały też na drobne pieniądze od uczestników biesiady, no bo trzeba było iść na budy i karasole, a najlepszy był „keciok” (kramy i karuzela łańcuchowa). Najfajniejsze było, że rodzice byli zajęci biesiadą. A w kieszeni mieliśmy trochę pieniędzy, które można było wydać na różne bzdurki, karuzelę czy strzelnicę. Nikt niczego nie zabraniał. To szczęście nie trwało jednak długo. Pieniądże szybko się kończyły. Wracaliśmy więc do domu



Po wojnie oprócz tradycyjnych bud na odpust przyjeżdżały też karuzele, które zatrzymywały się na tzw. Bagnie. Na zdjęciu rodzina Aniśków, początek lat 60. XX wieku.

z różnymi kogutkami, balonikami, fyrtokami, pistoletami na placpatrony i korki. Po drodze obdaliśmy się makronami, piernikami i różnymi odpustowymi słodkościami. Czasem wpadaliśmy do kościoła na nieszpory. Śpiewaliśmy, ale głównie chodziło o to, że mogliśmy wejść na chór, a organista czasem pozwolił nam pompować powietrze w miechy organów. To było coś! Robiliśmy to na zmianę. Sporo ludzi urywało się z biesiady na nieszpory, żeby pośpiewać. Śpiew był z całego serca tym bardziej, że niektórzy już trochę sobie wypili. Potem wracało się do fajrowania z nieco większą energią. W dzień odpustu chodzili po wsi różne-

go rodzaju domokrażcy. Pamiętam w Smolnicy chodził taki człowiek, co grał na trójkacie. Śpiewał po polsku i po niemiecku różne dość smętne i tęskne piosenki. Przychodziła też kobieta grająca na trąbce. Dostawali jakieś drobne pieniądze, kieliszek wódki, trochę kołocza i szli do następnego domu. W mojej rodzinie zawsze dużo się śpiewało. Przy takiej okazji nie mogło tego zabraknąć. Śpiewali na głosy i to całkiem dobrze. Piękne to było. Wspominam to z nostalgią. Tylu ludzi z nami już nie ma....

Najbardziej pamiętam wiejskie odpusty. W mieście to już nie było to. Nie ten klimat.

A tak w ogóle to w naszej okolicy wakacje były okresem ciężkiej pracy w polu i czasem odpustów. Można było niemal co niedzielę być na jakimś odpuscie. Zaczynało się od odpustu w kaplicy św. Marii Magdaleny w lesie koło Małego Tworogu (niektórzy chodzili też na odpust Marii Magdaleny do Studzionki koło Ujazdu), potem był odpust w Miasteczku (Sośnicowicach), odpust św. Anny na Górze św. Anny i obchody Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, odpust w Smolnicy i wreszcie odpust w Pilchowicach, po którym musiałem już wracać do miasta i iść do szkoły.

Odpusty były też okazją do urządzania zabaw tanecznych. W Pilchowicach pamiętam były takie w dawnej sali na piętrze w dawnym hotelu Olexa naprzeciw szpitala. W Smolnicy w dawnej restauracji Czombary, później była tam tymczasowa plebania i Klub Prasy i Książki. Dzisiaj ten budynek już nie istnieje. Był u wylotu drogi z Leboszowic.

Lata były gorące, upalne, pełne religijnej odpustowej powagi, ciężkiej pracy, ale też pełne nieskrępowanej radości i zabawy.

Moje wspomnienia ograniczają się raczej do dzieciństwa w Smolnicy, choć czasem byliśmy z rodziną zapraszani do Leboszowic na pilchowski odpust. Wszystko jednak odbywało się tak jak wszędzie w okolicy i niewiele odbiegało od tego co było w Smolnicy (wtedy mówiło się w Smolnicach – jechało się do Smolnic, a nie Smolnicy). Co ciekawe wydaje się, że na całym Górnym Śląsku te zwyczaje odpustowe były niemal jednakowe. Ostatnio w ręce wpadło mi tłumaczenie artykułu księdza Johanna Chrzęszcza „Odpust i Kiermasz na Górnym Śląsku”. Artykuł był z 1921 roku. Po kilkudziesięciu latach, po wojnie w czasach władzy komunistycznej niewiele lub właściwie nic się nie zmieniło. Dzisiaj widać już pewne zmiany, ale sporo jeszcze pozostało i niech tak pozostanie dalej w przyszłość.

Takie to są moje odpustowe wspomnienia z dzieciństwa. Fajnie było...)

W Pilchowicach 28 czerwca

2023 roku

Karol Hrubesz



MŁODZIEŻ HISTORYCZNIE

Za sprawą pani Bożeny Magiery, nauczycielki historii w Zespole Szkół w Pilchowicach, od kilku lat jest prowadzona innowacja pedagogiczna - kółko regionalne. Tegoroczni szóstkłasiści na początku roku szkolnego w ramach zajęć rozwiązywali quest „Skarby Pilchowic”. To zainspirowało ich do stworzenia własnej zabawy terenowej. Quest powstał na zajęciach kółka i obecnie jest na etapie ostatnich poprawek. Młodzież wykazała się sporym zaangażowaniem i ogromną kreatywnością, a przy okazji dużą znajomością historii Pilchowic. Szczególną aktywność w tworzeniu questu wykazali: Józef Waniczek, Natalia Chwólka, Anna Frystacka, Julia Hachuła, Katarzyna Kuczera, Julianna Cylupa, Agata Kuszka, Paulina Zembik, Bartosz Pikulik, Natalia Aniśko, Antoni Wawrzynek. W zabawie pojawiają się interesujące, innowacyjne pomysły i będzie ona



z pewnością ciekawym wyzwaniem dla miłośników lokalnej historii. Quest w wersji papierowej będzie dostępny od jesieni. Jego trasa wiedzie uliczkami naszej miejscowości spod szkoły pod zamek (czyli dzisiejszy Urząd Gminy). Nie zabraknie w nim tak znaczących miejsc jak grób księdza Konstantego Damrota czy pomnik Powstańców Śląskich poległych w obronie ojczyzny w 1939 r.

Szkoła w Pilchowicach bierze również udział w wojewódzkim projekcie edukacyjnym „Szkoła Patriotów”, którego organizatorem jest Śląski Kurator Oświaty, a partnerem Oddział IPN



w Katowicach. Celem działań jest przywracanie i podtrzymywanie pamięci o ważnych dla historii Polski i regionu lokalnych bohaterach i wydarzeniach oraz zdobywanie i poszerzenie wiedzy o miejscach pamięci i postaciach związanych z historią naszej miejscowości. Jednym z działań podjętych w ramach tego projektu jest tworzenie gry planszowej. Młodzież przygotowała już szereg pytań dotyczących postaci księdza Damrota oraz historii Pilchowic. Teraz wraz z opiekunką - panią Bożeną Magierą - pracują nad formą i stroną graficzną gry. Szkoła ma już doświadczenie w tworzeniu takich gier - kilka lat temu pod

okiem pani Bożeny Magiery powstała planszówka historyczna, która została nagrodzona w regionalnym konkursie. Więcej o projekcie „Szkoła patriotów” i działaniach młodzieży można przeczytać na stronie szkoły, a my mamy nadzieję, że w kolejnych numerach „Informacji” będziemy mogli zaprezentować zarówno przygotowany przez młodzież quest jak i grę planszową. Trzymamy kciuki za powodzenie Waszych działań!

Agnieszka Robok



PILCHOWICKIE LATO MUZYCZNE

Zapraszamy serdecznie na cykl koncertów pod nazwą „Pilchowskie Lato Muzyczne”.

Organizatorem wydarzeń jest Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom w ramach projektu finansowanego przez Gminę Pilchowice. Za nami pierwszy z koncertów, który odbył się 25 czerwca w sali Damrota 5 w Pilchowicach. Muzyczne lato rozpoczęło SopraNova Trio. W skład zespołu wchodzi wokalistki Joanna i Alicja Wojnowskie oraz pianistka Agnieszka Robok.

Podczas koncertu zabrzmiały utwory od baroku do muzyki filmowej. Nie zabrakło świetnie znanych publiczności przebojów takich jak „Duet kwiatów” z opery „Lakme” Delibesa, „Barcarolla” Offenbacha oraz piosenek „I feel pretty” i „Przełtańczyć całą noc”. Ciekawostką koncertu były cztery kompozycje Richarda Kügele napisane przed 140 laty w Pilchowicach.

Drugi koncert planowany jest na 5 sierpnia. Wykonawcą będzie skrzypaczka pani Barbara Bytner. Koncert odbędzie się w pilchowskim kościele. Na muzyczne zakończenie lata zapraszamy z kolei 10 września do sali Damrota 5. Wystąpi trio w składzie: Ksenia Więcek-Łuczak - fortepian, Joanna Kania - klarnet, Barbara Bytner - skrzypce. W programie usłyszymy m.in. utwory z bajek Walta Disneya.

Agnieszka Robok



Na zdjęciach SopraNova Trio.



Na wrześniowy koncert zaprasza trio w składzie: Barbara Bytner, Ksenia Więcek-Łuczak i Joanna Kania.



KAROL WIELKI I MAŁA KOLEJKA (KLAJNBANKA) A „CUD NAD KŁODNICĄ” 24. ROCZNICA

Drogi czytelniku Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice, jest mi dane w Imię Pańskie i dzięki przychylności zacnych osób przedstawić Tobie pewną historię, która dotyczy naszej młodziutkiej Diecezji Gliwickiej przed i po jej erygowaniu. Historię, która jest mało znana, a niektóre jej aspekty zostały odkryte dopiero kilka tygodni temu.

Pierwsza część tytułu tego artykułu z pewnością nie dotyczy cesarza Monarchii Karolińskiej - Karola Wielkiego (742/47 - 814+), jednak warto na chwilę zatrzymać się przy tej postaci. Cesarzowi Konstantynowi Wielkiemu można pośrednio przypisać to, że Europa stała się chrześcijańska, a cesarzowi Karolowi Wielkiemu możemy przypisać częściowo założenie fundamentów pod powstanie cywilizacji zachodniej, która została oparta na chrześcijaństwie. Arabowie w okresie panowania Karola Wielkiego ziemie, którymi władał nazywali „Europos” (co zaczerpnęli z języka starogreckiego) albo „Ereb” (z asyryjskiego - zachód).

Wkład Carolus Magnus w kształtowanie się cywilizacji zachodniej jest niepodważalny, a odznaczenie - medal ustanowiony na jego cześć - jest tego potwierdzeniem. Ostatnio to prestiżowe



wyróżnienie otrzymał w Akwizgranie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Co jakiś czas nasza zachodnia cywilizacja przechodzi trudne okresy,

czego jesteśmy obecnie świadkami i nie chodzi tu wyłącznie o wojnę na Ukrainie, która zagraża całej Europie i nie tylko, ale o neomarksizm, który przebiera się raz po raz w różne kolory i swą ideologią opartą na relatywizmie stara się podcinać korzenie tego, co przez wieki było esencją naszego kontynentu.

W mej młodości, ale i wcześniej, pod czerwonymi sztandarami marksizm chciał unicestwić to, na czym wyrosła nasza cywilizacja. Wiele wspaniałych wybitnych osób przeciwstawiało się temu. Jedną z nich, bez wątpienia najwybitniejszą, był Karol Wojtyła - św. Jan Paweł II



przez wielu nazywany Wielkim. Cesarz Carolus Magnus posługiwał się mieczem, a Karol Wojtyła Słowem Bożym. W dużej mierze zawdzięczamy Karolowi Wojtył - Janowi Pawłowi II Wielkiemu to, że marksizm w jego czerwonej formie upadł i cywilizacja zachodnia przetrwała.

Wszystko, co czynimy w swej młodości kształtuje nasze późniejsze życie, naszą osobowość, nasze patrzyenie na świat. Jaką część osobowości mogły ukształtować podróże młodego ks. Karola Wojtyły do swej ciotki, przyrodniej siostry swego ojca - Stefani Wojtyły, która pod koniec lat 40. oraz na początku 50. pracowała jako nauczycielka w podrybnickich Stodołach? Aby na to pytanie odpowiedzieć, co próbuję może nieudolnie uczynić, przywołam pewne okoliczności i wydarzenia.

Cofnijmy się do początku lat 90. ubiegłego wieku. Plac św. Piotra - audiencja generalna - Jan Paweł II swoim zwyczajem idzie między pielgrzymów, wita się z wieloma, przy niektórych zatrzymuje się i rozmawia „A siostrzyczki skąd przyjechały? A z takiej małej miejscowości spod Gliwic. Ale ja pytam skąd? Ojciec święty z Pilchowic. Aaa z Pilchowic, powiem wam siostrzyczki, że znam Pilchowice.”. Tę opowieść usłyszałem dawno temu od pilchowiczana śp. Reinholda Rogona. Zastanawialiśmy się wtedy, w jaki sposób papież mógł poznać Pilchowice, odpowiedź przyszła po latach i była tylko jedna.

Jakiś czas temu podczas Nocy Muzeów u pana Erwina Sapika na Wilczej (prywatne muzeum „Klamory u Erwina”) zapytałem prezesa Stowarzyszenia Kolejki Wąskotorowej z Rud Wielkich, czy posiada jakąś informację o młodym ks. Wojtył, który mógł podróżować kolejką wąskotorową (kłaibanką) z Gliwic do swej



Pani Stefania Wojtyła z księdzem Karolem Wojtyłą (z Lolką).

dym ks. Wojtyły, który mógł podróżować kolejką wąskotorową (kłaibanką) z Gliwic do swej

cioci. Odpowiedź była przecząca. Sprawa nie dała mi spokoju i dlatego skontaktowałem się telefonicznie z przełożoną klasztoru siostr Córki Bożej Miłości w Katowicach (do 1994 r. siostry tego zgromadzenia pracowały w pilchowickim Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży obecnie prowadzonym przez zakon Ojców Kamilianów) z zapytaniem, czy któraś z siostr pracująca w Pilchowicach była z początku lat 90. ubiegłego wieku na pielgrzymce w Rzymie. Odpowiedź była pozytywna, lecz jedna z tych siostr już zmarła, a druga jest poważnie schorowana i kontakt z nią jest niemożliwy.

Sprawa znowu na jakiś czas stanęła w martwym punkcie. Jednak niedawno odżyła wraz z planowaną rewitalizacją zabytkowego dworca kolejki wąskotorowej w Nieborowicach (dworzec po 7 latach starań przejęła od PKP gmina Pilchowice) - w tym miejscu pod adresem władz gminy wielkie ukłony.

Wtedy to w swych prywatnych archiwach odnalazłem czasopismo gminnych społeczników „JADWIGA” z roku 1992. A tam na pierwszej stronie artykuł Jana Twardocha (ojca Szczepana Twardocha) zatytułowany „Czy Papież był w Pilchowicach?”. Tam pan Jan przywołuje różne wspomnienia dotyczące tego tematu, między innymi swojej sąsiadki, byłej nauczycielki (po-

Pani Władysława Twardawa podczas opowiadania Ingemarowi o ciotce Karola Wojtyły.

lonistki), która z początkiem lat 50. ubiegłego wieku pracowała w podrybnickich Stodołach razem z ciotką ks. Wojtyły. Dzięki uprzejmości Szczepana udało się nawiązać na nowo kontakt z jego ojcem, z którym w latach 90. było mi dane działać społecznie.

Teraz sprawy potoczyły się szybko i bardzo pozytywnie. Najpierw spotkanie z Janem Twardochem, potem odbyło się nasze wspólne spotkanie z panią Władysławą Twardawą - 92-letnią emerytowaną nauczycielką. Ta dystygowana dama pełna uroku osobistego, elokwentna, a zarazem bardzo skromna, o doskonałej pamięci zrelacjonowała nam w najniższych szczegółach opowieści byłej swej starszej koleżanki z pracy Stefani Wojtyły. Całe opowiadania udało mi się nagrać, a następnie zredagować w formie pisemnej, swoją akceptację i podpis pod nim złożyła pani Władysława.

Pani Władysława Twardawa przywołuje z pamięci opowiadania Stefani Wojtyły, jak to jej bratanek „Lolek” odwiedzał ją w Stodołach. Z Krakowa wcześniej z rana młody ks. Wojtyła jechał do Gliwic, a z Gliwic kłaibanką przez Nieborowice, Pilchowice, Stanicę, Rudy Wielkie, gdzie pomiędzy miejscowością Paprocą a Markowicami kolejka przecinała drogę do Stodół. W tym miejscu maszyniści zwalniali na tyle, że górnicy wracający z szytły z gliwickiej kopalni oraz inni pasażerowie, w tym „Lolek”, schodzili po stopniach na drogę i po 15-minutowym marszu docierali do celu. Tam zazwyczaj na „Lolka” czekała jego ulubiona potrawa - pyzy nadziewane śliwką węgierską. Po rozmowach z ciotką „Lolek” wiele spacerował albo jeździł wąskotorówką zwiedzając pobliskie miejscowości. „Lolek” do Krakowa wracał późnym popołudniem inną trasą tzn. ze Stodół PKS-em do Rybnika, a potem już PKP do Krakowa.

W tamtych czasach nie było wiele połączeń i nie były one częste, dlatego tak wyglądały podróże „Lolka” do i ze Stodół. Zdarzało się, że „Lolek” nocował w Stodołach, było to w domu państwa Piechów niedaleko szkoły, w której Stefania miała tylko mały pokój. Podczas tego podróżowania młody ks. Wojtyła z pewnością przeprowadził wiele rozmów z górnikami wracającymi z szytły, czy grywał z nimi w ich ulubioną grę - skata, tego już chyba się nie dowiemy. Tak w skrócie zostały tu przedstawione relacje Stefani Wojtyły przypominane przez jej młodszą koleżankę z pracy - panią Władysławę Twardawą.

Na koniec dodam parę zmiennych cytatów z gliwickiego lotniska z 15 czerwca 1999 r. i 17 czerwca 1999 r. (słowa Ojca Świętego Jana Pawła II):

„Cieszę się, że na szlaku mojej pielgrzymki do ojczyzny znalazły się Gliwice, miasto które niejednokrotnie odwiedzałem i z którym łączą mnie szczególne wspomnienia”

Łuk drogi prowadzącej do Stodół, drogi pomiędzy miejscowością Paprocą a Markowicami, to tu maszynista Kleinbanki zwalniał aby pasażerowie zmierzający do Stodół mogli bezpiecznie opuścić wagony.

„Ślązaki umieją śpiewać, wystarczy wspomnieć te nieszpory na Górze św. Anny - umieją śpiewać Bóg wam zapłacić i Szczęść Boże”

„Ślązak cierpliwy i twardy jest”

„Wyście zawsze lepsi”

„Strzeżcie tych wartości, które stanowią o waszej tożsamości”

Na koniec postawię pytanie retoryczne, czy Cud nad Kłodnicą w roku 1999 r. mógłby się wydarzyć bez przeżyć młodego ks. Wojtyły, które były związane z podróżami przez ziemię gliwicką koleją wąskotorową do ciotki Stefani?

Wiadomo też, iż późniejszy biskup Krakowa regularnie i z wielką radością uczestniczył przez lata w Piekarskiej Pielgrzymce Mężczyzn, którą w znacznym stopniu stanowili górnicy.

Ingemar Klos



PS. Zachęcam czytelników do przeczytania bądź przypomnienia sobie przemówień Jana Pawła II w Gliwicach z 15 i 17 czerwca 1999 r. Zachęcam również do sięgnięcia po kwartalnik „Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice” nr 1 (24) 2023 luty, gdzie pan Karol Hrubesz w piękny sposób przedstawia historię kolei wąskotorowej, którą wspominałem w swym artykule. Podziękowania składam panu Janowi Twardochowi, pani Władysławie Twardawie z Pilchowic, panu Grzegorzowi Piechowi ze Stodół, który w 1999 r. na lotnisku gliwickim trzymał obraz Matki Boskiej Pokornej z Rud Wielkich, a całkiem niedawno umożliwił mi zobaczenie pokoju w swym domu, w którym nocował młody ks. Wojtyła.

Bibliografia:

- Album „Bóg zapłaci za waszą cierpliwość”
- „Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice” 1 (24) 2023 luty
- Przegląd Lokalny Knurów-Gierałtowiec Pilchowice
- Encyklopedia PWN
- Zbiory i archiwa własne - Ingemar Klos
- Zdjęcia - Jan Twardoch, Ingemar Klos

Konsultacje historyczne - Patryk Klos.



JAK ŻYLI NASI PRZODKOWIE

Zwykli ludzie w czasach feudalnych nie mieli lekkiego życia. Żyli tylko po to, aby niewolniczą pracą pomnażać dobra panów i plebanów. Zapewnienie bytu własnej rodzinie należało do najmniej ważnych potrzeb. Od najdawniejszych czasów mieszkańcy ziemi rybnickiej, czyli też Wilczy, podlegali bardzo surowemu i rygorystycznemu prawu. Prawo to zobowiązywało do prac pańszczyźnianych, wykonywania wszystkich poleceń swego pana i składania daniny w naturze w postaci produktów rolnych. Do tych wszystkich powinności dochodziła obowiązkowa dziesięcina na rzecz plebana i kościoła parafialnego.

W feudalnym ucisku

Największym ciężarem dla chłopów było odrabianie pańszczyzny. W dokumencie z 4 stycznia 1559 roku wydanym przez głównego starostę księstw Jana Oppersdorffa ustalono roczny zakres robót pańszczyźnianych, które poszczególny chłop musiał wykonać od każdej posiadanej i uprawianej włóki pola (włoka to 30 mórg – 17,955 ha). Było tego mnóstwo, a nienależyte wywiązanie się z obowiązków zazwyczaj karano publiczną chłostą. Po wykupieniu stanowego państwa rybnickiego przez króla pruskiego w 1788 roku, przeciętnie na jednego poddanego przypadało 54 dni służby zaprzęgowej i 90 dni służby ręcznej. Roboty pańszczyźniane chłopci odrabiali własnymi zaprzęgami, najczęściej sześć razy w tygodniu po pół dnia, zaś w żniwa pięć i pół dnia. Ten sam terminarz obowiązywał zagrodników pracujących w polu ręcznie. Chałupnicy natomiast pracowali tylko dwa razy w tygodniu po pół dnia, zaś przy młóceniu sześć razy po pół dnia, za co dostawali co siedemnasty korzec wymłóconego zboża.

Okowy pańszczyzny

Prace pańszczyźniane rozpoczynano w poniedziałki od południa, co z pewnością miało związek z głęboko zakorzenioną tradycją hulaszczego spędzania niedzielnych wieczorów w karczmach. Spis przeprowadzony przez rząd pruski na terenie dóbr rybnickich wykazał, że chłopci w większości posiadali jednego konia oraz dwa woły, których używano jako zwierząt pociągowych. Większość zagrodników hodowała wynajęte od dziedzica krowy, za które rocznie odprowadzali cztery talary za sztukę, a jeśli ktoś nie posiadał ziemi, na wynajętą krowę otrzymywał od dworu furę siana ciągniętą przez dwa konie. W całym państwie rybnickim krów takich naliczono 511.

Inna formą zniewolenia chłopów było tzw. przywiązanie do ziemi, co oznaczało zakaz samowolnego opuszczania wsi bez zgody pana. Chłop nie mógł też zmienić miejsca zamieszkania bez pozwolenia i wykupu, a wykup był nierealny dla biednych włościan. Pan musiał się zgodzić na zawarcie każdego małżeństwa, przez co miał decydujący wpływ na kojarzenia par wśród swych poddanych. Istniał też w rybnickim państwie niespotykany gdzie indziej zwyczaj, że co roku obywatela miasta oraz włościanie prezentowali na dworze swe dorosłe córki, z których państwo wybierało sobie czeladź do wszelakich posług.

Dyktat księcia

Życie chłopów poprawiło się nieco dopiero po Wiośnie Ludów (1848-1849), więc ucisk trwał wieki. Warto tu cofnąć się do czasów średniowiecza, kiedy największą władzę ustawodawczą sprawował książę, który zarządzał sądownictwem, udzielał praw miejskich i targowych, wydawał zezwolenia na zakładanie młynów i stawów, ustalał wysokość myta oraz cła. Rozdzielał też różne dobra, stąd też nastąpił podział własności na książęcą, rycerską, klasztorną i kościelną. Po księciu najważniejszy był kasztelan, stojący na czele kasztelanii składającej się z kilku okręgów, które z kolei obejmowały pewną liczbę wsi. Natomiast właściciele większych posiadłości, którzy posiadali prawo wymierzania sprawiedliwości i prawo służby rycerskiej, nazywani byli baronami. Na czele każdej wsi stał sołtys (wójt), który posiadał pewne przywileje związane z funkcją. W XVI i XVII wieku wraz z rozwojem gospodarki folwarcznej oraz w następstwie zwiększanej pańszczyzny wieś ubożała, sołtysi zaś coraz bardziej uzależniali się od swego pana. Zwiększający się wyzysk oraz arogancja szlachty i ziemiaństwa doprowadziły w końcu do społecznego buntu, który w latach 1848-1849 pod nazwą Wiosny Ludów doprowadził do szerokich zmian i reform w krajach europejskich.

Po Wiośnie Ludów

W wyniku tych przeobrażeń 2 maja 1850 roku w Prusach weszła w życie wydana przez rząd ustawa uwłaszczeniowa. Zniesiono też poddaństwo chłopów, obowiązkową pańszczyznę i wszystkie inne zniewalające powinności. W praktyce byt chłopów rodzin dalej uzależniony był od pracy na pańskim, ale chłopci otrzymywali już za nią wynagrodzenie w postaci płodów rolnych lub pieniędzy. Dopiero po tych przemianach sołtys na wsi nie podlegał już dziedzicowi, ale bezpośrednio staroście królewskiemu. Zaczęły się tworzyć pierwsze samorządy gminne, dzięki czemu władzę najniższej instancji mogli bezpośrednio sprawować sami chłopci. Zmieniała się też pozycja społeczna mieszkańców wsi. Już w średniowieczu przynależność do odpowiedniego stanu z reguły była dziedziczna i zależała od arealu uprawianej ziemi i posiadanego majątku. Według tych kryteriów ludność dzieliła się na karczmarzy i młynarzy, wolnych chłopów zwanych kmieściami lub siodłakami mających zazwyczaj 10 ha ziemi, zagrodników posiadających zwykle o połowę mniej

ziemi niż kmiecie, chałupników mających najwyżej pół ha ziemi uprawnej, komorników mieszkających kątem u zatrudniających ich gospodarzy, wymowników, którzy przekazali już swoje gospodarstwa spadkobiercom i teraz bytowali na tzw. dożywociu zwanym też wycugiem oraz biedoty wiejskiej najmowanej do robót sezonowych przez zamożniejszych gospodarzy.

W monografii historycznej dot. Wilczy opracowanej przez ks. Rudolfa Świtale przy współpracy historyka Ludwika Musioła wymieniani są następujący sołtysi urzędujący w Wilczy – Wilcza Górna – Mikołaj Szymała w latach 1824 i 1827, Szymon Kalus w latach 1839-1848, Andrzej Hubscher w latach 1848-1860, Józef Furgoł w latach 1860-1875 oraz 1885, Swonke w latach 1875-1897, Ballok w latach 1897-1900, Górecki do 1915.

Wilcza Dolna-Walek Nawrot w 1821 r., Maciej Chwołka w 1824 r., Walek Wieczorek w 1839 r., Józef Chwołka w 1843 r., Bartek Skiba w latach 1848-1860, Kaspar Ludwig w latach 1860-1875, Scholz w latach 1875-1880, Chwołka w 1897 r., Wosnitza w latach 1904-1915.

Jak mieszkali

Warunki mieszkaniowe na wsi przez wieki były takie same. W 1863 roku Karol Miarka pisał: „Górnoślązak łada jaką stawia chatę, nie starając się o to, jak długo trwać będzie. Ponieważ ojciec cielęta i świnie karmił w izbie, więc i on to za rzecz uznaje słuszną.”

Na Śląsku i w regionie rybnickim od najstarszych czasów podstawowym budulcem domów i zagród były z lekką ciosane surowe pniaki, które dopiero w połowie XIX wieku zaczęto przecierać ręcznymi piłami. Domy były małe, kryte słomą i bez kominów, ściany budynków uszczelniano mchem i słomą, w późniejszym okresie ściany izb mieszkalnych wylepiano również gliną. Podłoga w takich domach wykonana była z gładko ubitej gliny zwanej klepiskiem.

Źródło pożarów

Jeszcze w XVIII wieku, a nawet w pierwszej połowie XIX wieku budowano chaty kurne z otwartym paleniskiem na nalepie, z którego dym uchodził przez otwór wycięty w powale albo nad drzwiami siennymi. Taki system był powodem częstych pożarów, dlatego też w 1730 roku właściciel państwa rybnickiego hrabia Gabriel Węgierski (właściciel 1695-1735) nakazał budowę kominów w domach mieszkalnych. W ciągu sześciu miesięcy, bo taki termin wyznaczył hrabia, wszystkie obejścia na koszt właścicieli wyposażono w kominy konstrukcji drewnianej. Po objęciu państwa rybnickiego przez króla pruskiego w 1788 roku, kominy drewniane stopniowo zastępowano murowanymi.

Zwyczajowo każdy dom posiadał ustalony rozkład pomieszczeń. W największej izbie z piecem



Fotografie chaty z kroniki szkolnej K. Reginka

Ówczesny kierownik szkoły powszechnej w Wilczy Górnej Karol Reginek zamieścił w kronice szkolnej pisanej w 1935 roku opis dwóch budynków mieszkalnych krytych słomianą strzechą, które zachowały się w mojej pamięci z lat dzieciństwa (te chaty istniały jeszcze w latach 50. XX wieku)



„Szumowi liści rozkołysanych gałęzi starego dębu wtóruje warkot „goepla” rozpędzającego młockarnię w sędziwej staruszce stodołę, wybudowanej w 1659 r. przez robotników zajętych wtedy przy budowie miejscowego kościółka. Piękny to zabytek niskim słomą okrytym dachem o silnych, niezmiennych dotychczas wiązaniach, belkach i fundamentach. I ta nam może opowiedzieć ile to już schroniono w niej i wymłócono zboża, które żywnością ziemia piastowska zrodziła, a spracowane i spocone ręce żniwowały. U wejścia widzimy gospodarza Kupkę oraz poganiającego konie Emila.”

skupiało się życie całej rodziny, tam przyrządzano i jedzono posiłki, wykonywano wszystkie potrzebne prace i odpoczywano. Obok pieca stało łóżko gospodarzy, dzieci i starcy sypiali zimą na ciepłym glinianym piecu, młodzież i dorośli na ławach ustawianych wzdłuż ścian, latem zaś urządzali sobie legowiska po strychach, komorach, stajniach i stodołach. W komorach przechowywano żywność oraz niezbędne przedmioty i narzędzia, w sieni było miejsce na żarna, stępy i uprzęż.

Przy jednym stole

Posiłki jadano wspólnie przy jednym stole. Domownicy zasiadali wokół wielkiej misy i drewnianymi łyżkami nabierali ugotowaną strawę, którą spożywali z chlebem. Jadłospis był ubogi, z mąki pszennej przyrządzano kluski i placki, jęczmień przerabiano na „pęczok” albo krupy, proso na kaszę jaglaną, z gryki wytwarzano kaszę gryczaną, często spożywano groch i fasolę, a z roślin okopowych kapustę, rzodkiewkę i rzepę. Prócz tłuszczów zwierzęcych do gotowania używano olejów roślinnych wytłaczanych z lnu, konopi lub rzepaku. Dużo spożywano nabiału w postaci mleka, masła i serów. Mięso było rarytatem na chłopskim stole i w niewielkich ilościach jadano je jedynie w niedziele i święta. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku w wyniku reform i uwłaszczeń biedniejsi włościanie masowo zaczęli hodować zwierzęta i drób, co zmusiło władze do wydawania częstych zarządzeń regulujących wypas zwierząt na placach i drogach wiejskich. Ważnym składnikiem diety były ryby, głównie w okresie postów. Duże znaczenie miał też las, który dostarczał miodu z barci, grzybów, jagód i ziół leczniczych. Łowiectwo było domeną arystokracji, dlatego dziczyznę serwowano wyłącznie na pańskich stołach. Znaczącą odmianę w zwyczajach żywieniowych wprowadziły ziemniaki, które na Śląsku zaczęto uprawiać dopiero

po 1755 roku. Wzrastające znaczenie ziemniaka w gospodarce doprowadziło nawet do protestów uprawiających zboża chłopów i młynarzy, którzy domagali się ograniczenia jego uprawy. Ze względu jednak na walory odżywcze władze pruskie w 1768 roku zarządzeniem zobowiązały każdego gospodarza do założenia plantacji tej byliny i wysadzania co najmniej pół korca bulw (1 korzec rybnicki to 280 litrów), zaś zagrodników do wysadzenia minimum czterech garnców (1 garniec to około 3,5 litra).

„Ptoszkowie, jak samo nazwisko wskazuje, to zapewne przedstawiciele najstarszego rodu polskiego, o którym to nazwisku w aktach sądowych wspomina 1635 rok. Także inne nazwiska tutejszych mieszkańców jak np. Brzezina, Kupka, Górecki, Twardawa, Paszek, Kądziołka, oraz sama nazwa miejscowości świadczą o tym, że mieszkali tu zawsze Polacy, a nazwiska tych, ani ducha tutaj obywateli nie udało się najeźdźcom ani zaborcom zmienić. Domek ten – to zabytek, w którym mieszczą się pod słabą już strzechą dwie małe po śląsku urządzone izby, o małych oknach, kamiennej posadzce, niskim sklepieniu, z wystającymi belkami. Drugie drzwi prowadzą do stajni, obok zaś odgródzona murem stodoła.”

Obowiązki chłopów według Jana Oppersdorfa z 4 stycznia 1559 roku

„Jeden korzec w zimie i jeden w lecie orać, żąć i zawieźć do stodoły. Jeden dzień gnój wozić. Jedną furę zrobić według woli pana. W każdym kwartale zwieźć furę drzewa. Przy budowie zrobić trzy fure z drzewem, kamieniami lub wapnem. Jeden dzień trawę kosić, zgrabić i zwieźć. Jeden dzień pomagać przy stawianiu płotów. Łowić ryby w stawach i zawieźć je do sadzów. Odbywać obowiązkową straż. Za wyjątkiem czasu żniw z każdego domu jedna osoba ma na łowy się zgłosić. Kobiety od włóki rocz-



nie mają dwa dni pracować przy lnie, konopiach lub w ogrodzie, strzyc owce i uprząć sztukę przedziwa. Codziennie też z miasta i każdej wsi po dwóch ludzi miało się zgłaszać na zamek dla stróżowania i wykonywania prac nakazanych przez pana lub jego urzędników, zazwyczaj przy budowie obiektów, transporcie drzewa do tartaku, nagonkach podczas polowań.”

Źródło – Kronika szkolna Karola Reginka z 1935 r., Monografia historyczna Ludwika Musioła, Dzieje miasta Rybnika i dawniejszego państwa rybnickiego Idzikowskiego, Śląski Kalejdoskop Historyczny Józefa Kolarczyka.

Józef Kolarczyk,
dopisał trochę Ryszard Pławewski



Fotografie: z kroniki Karola Reginka oraz Śląskiego Kalejdoskopu Historycznego” Józefa Kolarczyka.



Żniwa w Wilczy.

„HARMONIA”

– KRÓTKIE SPRAWOZDANIE

Jerzy Pogocki ogląda kronikę Chóru Harmonia.



23 maja 2023 roku o godz. 10 w kościele p.w. św. Mikołaja w Wilczy odbyła się msza św. sprawowana przez kapłana Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr ks. prof. Antoniego Reginka oraz proboszcza wilczańskiej parafii ks. Jana Mrukowskiego z okazji założenia 100 lat temu chóru „Harmonia”. W swojej homilii ks. Reginek odniósł się do historii ruchu śpiewaczego organizowanego na Górnym Śląsku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Liturgię mszy świętej wzbogacił śpiew zespołu śpiewaczego „Wilczanki”, które kontynuują tradycję śpiewaczą chóru „Harmonia”. W mszy św. uczestniczyli byli członkowie chóru na czele z dyrygentem – seniorem mgr Jerzym Pogockim oraz prezesem Pawłem Godźkiem. Wykonano w kościele pamiątkowe zdjęcia – żyjących chórzystów chóru „Harmonia” oraz zespołu „Wilczanki”. Po mszy św. uczestnicy mszy św. udali się do sali biesiadnej Gminnego Ośrodka Kultury na poczęstunek ufundowany przez GOK. Był to czas wspomnień i wzruszeń oraz uświadomiono

sobie sprawę z upływającego tak szybko czasu. Były też podziękowania dla „Wilczanek” za kontynuację ruchu śpiewaczego wśród lokalnej społeczności wraz z prezentem od Rady Sołectkiej i Koła Gospodyń Wiejskich.

Pławewski Ryszard Rzeczonny okrągły kawałek metalu leżał na leśnej drodze będącej przedłużeniem ulicy Dębowej w Pilchowicach, posiadał „rancik” oraz jakieś napisy. Moje pierwsze skojarzenie: dno łuski do naboju większego kalibru, ale nie pasował nam rodzaj metalu oraz umiejscowienie napisów. Napisy są zatarte i tych po obwodzie nie udało nam się sensownie odczytać, natomiast napis w środku „GEBR. NO*LLE LÜDE*S*HEID” był śladem, który doprowadził do ustalenia z czym mamy do czynienia. Mieliliśmy mnóstwo zabawy z rozszyfrowywaniem zatartych napisów. Na-

Żyjący członkowie Chóru Harmonia w towarzystwie dyrygenta Jerzego Pogockiego, ks. Antoniego Reginka, ks. Jana Mrukowskiego.



stępnie z pomocą przyszedł „wujek Google”, któremu wpisywaliśmy różne kombinacje powyższych literek i finalnie udało się ustalić cały napis: „Gebr. Noelle Lüdenschaid” czyli Bracia Noelle z Lüdenschaid.

Poznawszy nazwę, mogliśmy poszukać szczegółowych danych firmy. I tu pierwsze zaskoczenie: zgodnie z informacjami znalezionymi w internecie, firma założona w roku 1814 przestała istnieć po roku 1900 z powodu m.in. wysokich cen materiałów. W innym miejscu znaleźliśmy informację, że fabryka braci Noelle w roku 1910 zatrudniała około 150 pracowników. Oznacza to, że znalezisko naszego biegacza ma co najmniej 110 lat! Firma braci Noelle produkowała tzw. „Britanniawaren” czyli przedmioty wykonane z Britanniametall, zwanego również Britannium czyli stopu cyny, antymonu, miedzi i cynku. Produkowano również przedmioty ze stopu „Neusilber” (nowego srebra, pakfong*) czyli z kolei stopu miedzi, niklu i cynku. Fabryka zajmowała się produkcją sztućców, talerzy, serwisów kawowych, lamp i innych przedmiotów używanych w gospodarstwie domowym i jest wymieniana jako jeden z największych tego rodzaju producentów w ówczesnych Niemczech. Ponadto członkowie rodziny byli aktywnymi uczestnikami życia społecznego Lüdenschaid czyli miasteczka w Północnej Nadrenii – Westfalii, leżącego około 780 kilometrów od Pilchowic, a także fundatorami obiektów służących mieszkańcom, na przykład domu spokojnej starości dla kobiet.

Mając nazwę fabryki bez problemu znaleźliśmy na serwisach aukcyjnych zdjęcia nieuszkodzonych wyrobów, co z kolei pozwoliło ustalić że mamy do czynienia z dnem od kufła lub kubka oraz odczytać napis na „otoku”:

„BLEIFREIE” (nie zawierający ołowiu)
„ZINN LEGIRUNG” (stop cyny)

Do wyjaśnienia pozostaje znaczenie symbolu u dołu, co zajmie zapewne więcej czasu, ale badania trwają. Pewnym tropem mogą być literki „D.R.”, kojarzące nam się z innym symbolem na niemieckich przedmiotach – „D.R.P.” czyli „Deutsches Reich Patent”. Podejrzewamy więc, że jest to symbol pochodzenia kraju oraz jakieś oznaczenia cyfrowe. Jakież? Z tym pozostawimy chwilowo Szanownych Czytelników i Czytelniczki w niepewności, ale obiecujemy dołożyć starań aby i tą zagadkę rozgryźć.

Niniejszy artykuł, oprócz samego opisu i pochodzenia znaleziska, ma również pokazać jak „śmieć” (bo ktoś to kiedyś wyrzucił, wszak w gospodarstwie domowym nie ma już zastosowania) znaleziony na leśnej drodze może być przedmiotem niemal detektywistycznych poszukiwań. Mieliśmy dobrą, archeologiczną zabawę, a wszystko dzięki spostrzegawczości i ciekawości 12-letniego miłośnika historii.

Krzysztof Waniczek



Źródła:

- http://luedenschneider-zeitbilder.de/1871_1914.php
- <https://www.ebay-kleinanzeigen.de/s-anzeige/gebrueder-noelle-aus-luedenschaid-massbecher-0-5-1900-1920-/2367580601-246-2899>
- zdjęcia z serwisu Ebay

* Jeśli ktoś jest zainteresowany jak wygląda „pakfong” to polecamy wizytę w Muzeum Techniki w Sońnicowicach, gdzie oprócz bogatego zbioru dawnych maszyn można zobaczyć unikalną kolekcję ... gwoździ z różnych krajów i okresów historycznych. Są tam np. brązowe gwoździe ze starożytnej Grecji (!) oraz chińskie, wykonane właśnie z „nowego srebra”.



Od lewej ks. Jan Mrukowski, ks. Antoni Reginek, Jerzy Pogocki i Paweł Godziek.



Obecny skład zespołu Wilczanki.

MŁODZIEŻ W SEJMOWYCH ZAKAMARKACH



Nasza działalność społeczno-kulturalna oraz wolontaryjna została zauważona przez panią poseł Krystynę Szumilas i otrzymaliśmy od niej zaproszenie do Warszawy. Pojechaliliśmy ze współpracującą z nami młodzieżą (wolontariuszami i animatorami) i zwieździliśmy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w towarzystwie pani poseł. Warto nadmienić, że wspomniana postanka jest od jakiegoś czasu mieszkanką naszej gminy, więc jest baczny obserwator, a czasem i uczestnikiem, naszych wydarzeń.

Pobuszowaliśmy po parlamentarnych korytarzach, zajrzeliśmy do kilku ciekawych miejsc, dowiedzieliśmy się wielu interesujących rzeczy i zrobiliśmy sobie zdjęcie z marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim. Wizyta w Sejmie zaowocowała tym, że wszyscy mło-

dzi ludzie zadeklarowali, że jak już będą pełnoletni to będą głosować i nie pozwolą innym decydować za siebie. Trzymamy kciuki za ich chęć wpływania na otaczającą ich rzeczywistość, zwłaszcza na najbliższe otoczenie. Cieszy, że rosną wokół nas świadomi obywatele.

Mieliśmy także czas, żeby poznać centrum naszej stolicy. Byliśmy na Rynku, na Placu Trzech Krzyży, pod licznymi pomnikami m.in. Kopernika, Piłsudskiego, Kilińskiego, czy Grobem Nieznanego Żołnierza.

Nabraliśmy ochoty na więcej... Niewykluczone, że raz jeszcze odwiedzimy Warszawę, tylko tym razem na dłużej.

Monika Kuśta-Polak



Z DAWNEJ PRASY O NIEBOROWICACH

„Wzorowa“ fiskalna kopalnia.

Nieborowice, pow. gliwicki. Pracuję na fiskalnej kopalni w Knurowie, lecz pomimo że to jest rządowa kopalnia, to stwierdzić jednak muszę, że stosunki są na niej o wiele gorsze aniżeli na kopalni prywatnej. Robotnicy co tutaj przychodzą, wnet też odchodzą, gdyż tacy, którzy przeszli inne kopalnie, długo tu nie mogą wytrzymać.

Górnika może tu abonować w cechowni „Arbeiterfreunde“, „Katholisches Volksblatt“ i t. d., może należeć do „Kriegervereinu“, składki za to wszystko może sobie dać odciągnąć od zarobku. Takie dobrodziejstwa czekają go na wierzchu, zaś na dole w kopalni jak w przedpiekło, ciepło, dym z prochu, gdyż tylko rurami powietrze dostarczają.

Mamy też tutaj zaprowadzoną 8-godzinną szczytę, która tak wygląda: szczyta I odbywa się od 5 do 6 godziny rano, wyjazd zaś po południu od 2 do godziny 3. Szczyta II odbywa się po południu od godziny 1 do 2, wyjazd w nocy od godziny 10 do 11. Szczyta III rozpoczyna się wieczorem od 9 do 10 godziny, wyjazd zaś trwa od godziny 6 rano do 7. Z tego, cośmy już powiedzieli, każdy odgadnie, jak ta nasza ośmiogodzinna szczyta wygląda na tej fiskalnej kopalni, gdzie przepisy powinny być ściśle wykonywane i wszystko powinno być w najlepszym porządku. Prawo górnicze w § 93 b powiada: 1) Regularny czas pracy dla pojedynczego robotnika nie może być z jądrem i wyjazdem więcej przedłużony jak o pół godziny. Jeżeli jądrem i wyjazdem trwa dłużej, wtedy czas ten jako praca jest zaliczany. Przedłużenie czasu pracy, pochodzące z omijania tej ustawy, jest niedozwolone. 2) Jako czas pracy zalicza się czas od skończenia jazu i rozpoczęcia wyjazdu.

Tak powiada prawo górnicze w § 93 b, inaczej czynią nasi urzędnicy i poprostu nie sobie z tego prawa jakoś nie robią. Według przepisu tego należy drogę od miejsca pracy (przodku) pod szyb jako pracę liczyć. A jak wygląda u nas? Tu powinna władza górnicza wkroczyć i zaprowadzić dla nas prawdziwą ośmiogodzinną szczytę, tak jak prawo górnicze przepisuje. Czy może kopalnia fiskalna u nas z pod prawa tego jest wyjątkiem?

Bracia górniczy! Czy na zawsze chcemy być takimi pracującymi niewolnikami a osobliwie tu w tej okolicy? Każde zwierzę, każdy ptaszek stara się z całych sił swoich o byt dla siebie i swego potomstwa. Dla czego więc my ludzkie ogłupiamy się jeno na łaskę panów? Wspólna praca, wspólna walka o byt powinna być hasłem naszym. Dalej więc do dzieła! Wstępujcie do związku górniczego, organizujcie się politycznie w Polskiej Partii Socjalistycznej. Czytajcie „Gazetę Robotniczą“ jako jedyne polskie pismo robotnicze, gdyż tylko przez organizację i oświatę dojdziemy do celu.

Gazeta Robotnicza 1910r. 20 nr 101

Gazeta Robotnicza 1929r. 34 nr 275

Skutki przemysłnictwa

Dnia 23 bm. na odcinku granicznym Szczygłowice—Nieborowice, strażnik gran. Paszek Paweł podczas pościgu za przemytnikami użył broni palnej, przyczem zastrzelił niejakiego Palacza Wincentego z Leszczyn pow. Rybnik. Przy zastrzelonym przemytniku znaleziono większą ilość rodzynek, — których zakwestjonowano, a zwłoki odstawił do strażnicy pożarnej w Szczygłowicach. Dalsze dochodzenia w toku.

Z Rybnickiego (Nowe myta). Powiat uzyskał pozwolenie na założenie myta szosowego, i to na szosie Nieborowice—Czerwionka-Betk w miejscowości Czerwionka, na szosie Stanowice—Dębieńsko-Wielkie w miejscowości Czerwionka, oraz na szosie Nieborowska Kuźnia—Gierałtowiec w miejscowości Krywałd i Knurów. Prawo do pobierania myta w powyższych miejscach rozpoczyna się z dniem 1 lutego br.

Nieborowice. W naszych stronach zawsze bywało spokojnie i nie było słyhać o jakich wydarzeniach, któreby nas zaniepokoić mogły. Ale w ostatnich czasach zaszły trzy przypadki, o których Szanownej Redakcji donoszę.

Pewien parobek rozmiłował się w służącej na zamku tutajszego pana. Ale ojciec nie chciał na ożenek pozwolić, tylko wyganiał chłopaka z domu, przeklinał, aż w końcu doprowadziło to wszystko syna do rozpacz. Dnia 14. Lutego powiedział, że pójdzie sobie w świat, pożegnał się ze wszystkimi w domu, a zdjawszy flintę ze ściany, poszedł do swjej najukochańszej, i z nią się również pożegnawszy, zastrzelił się na miejscu.

Drugi przypadek zaszł przez nieostróżność. Młynarczyk nieogłędnie robił coś przy kołach będaących w biegu. W tem pochwyciło go koło paleczne i tak go zgniotło, że wnętrzości plecami wyszły.

Nieborowice. W naszych stronach zawsze bywało spokojnie i nie było słyhać o jakich wydarzeniach, któreby nas zaniepokoić mogły. Ale w ostatnich czasach zaszły trzy przypadki, o których Szanownej Redakcji donoszę.

Pewien parobek rozmiłował się w służącej na zamku tutajszego pana. Ale ojciec nie chciał na ożenek pozwolić, tylko wyganiał chłopaka z domu, przeklinał, aż w końcu doprowadziło to wszystko syna do rozpacz. Dnia 14. Lutego powiedział, że pójdzie sobie w świat, pożegnał się ze wszystkimi w domu, a zdjawszy flintę ze ściany, poszedł do swjej najukochańszej, i z nią się również pożegnawszy, zastrzelił się na miejscu.

Drugi przypadek zaszł przez nieostróżność. Młynarczyk nieogłędnie robił coś przy kołach będaących w biegu. W tem pochwyciło go koło paleczne i tak go zgniotło, że wnętrzości plecami wyszły.

Nieborowice w Rybnickiem. Robotnik jeden galicyjski, zatrudniony we dworze tutejszym jako rozwozieli prochu, wracał w jednej z ostatnich nocy do domu i zasnął znużony na wozie; przyczem przewrócił palącą się latarnię; wóz się zapalił, a robotnik sam ciężko poparzony został. Nieszczęśliwego odstawiono do lazaretu Braci Miłosiernych do Pilchowiec.

Nieborowice. Ucznia seminarium nauczycielskiego Szuberta, jadącego z Oliwicy do Pilchowiec spotkało straszne nieszczęście w pobliżu Nieborowic. Nieszczęśliwy spadł z roweru i oprócz okaleczeń rąk i twarzy doznał wstrząśnienia mózgu. Piwiarz, jadący szosą, zabrał leżącego na drodze ucznia i zawiózł go do mieszkanka rodziców, mieszkających w Oliwicy.

Nieborowice. W posiadłości chafupnika Góreckiego wybuchł w sobotę ogień. Dopiero na wiosnę nowo wybudowany dom spłonął prawie doszczętnie. Na miejsce przybyła sikawka, ale brakło rąk, aby ją obsłużyć. Ogień wzniesił podobno dzieci. Straty pokrywa częściowo zabezpieczenie od ognia.

Katolik 1908r. 41 nr 17

Katolik 1928r. 61 nr 20

Katolik 1887r. 20 nr 17

Dziennik Śląski 1906r. 9 nr 261

Dziennik Śląski 1915r. 18 nr 157

Głos Śląski 1906r. 4 nr 216



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Wilcza
ul. Miarki 123
NOWY PUNKT!!!

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książenice
ul. ks. Pojdy 91
531-004-125

Knurów
ul. Kap. Wojskowych 17a
535-550-589

Szczygłowice
ul. Aleja Piastów 8C
534-429-009



www.cukiernia-surdel.pl



PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC
Knurów ul. Kozielek 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSŁKOWE



GMINA PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA - LEBOSZOWICE - NIEBOROWICE - PILCHOWICE - STANICA - WILCZA - ŻERNICA

sport.pilchowice.pl facebook.com/sportowagminapilchowice



Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

www.gok.pilchowice.pl



METALLCO

MASZ WSZYSTKO POD RĘKĄ



- HURTOWNIA BUDOWLANA
- MATERIAŁY I AKCESORIA BUDOWLANE
- CHEMIA BUDOWLANA
- SUCHA ZABUDOWA
- IZOLACJE
- KANALIZACJA I DRENY
- NARZĘDZIA / ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- POKRYCIA DACHOWE
- WYROBY HUTNICZE
- RURY, BLACHY, PRĘTY, DWUTEOWNIKI, KĄTOWNIKI, CEOWNIKI, PŁASKOWNIKI, ZBROJARNIA / KONSTRUKCJE STALOWE

ZRÓB ZAKUPY ONLINE, WEJDŹ NA WWW.SKLEP.METALLCO.PL

Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET
W GMINIE PILCHOWICE
www.alkom.info

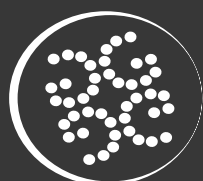


Od ponad 20 lat tworzymy Internet w Gminie Pilchowice!

Więcej informacji:

www.alkom.info | umowy@alkom.info | 507-178-546

44-145 Pilchowice, ul. Rynek 27



gratisownia.pl

gadżety reklamowe dla firm

O ŻYWIAMY BIZNES

15latGratisownia.pl

Porcelana • Szkło • Dekoracje



@rafbol_1990

RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00
wt-pt: 9:00 - 17:00
sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!

PPK
SP. Z O.O.
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl